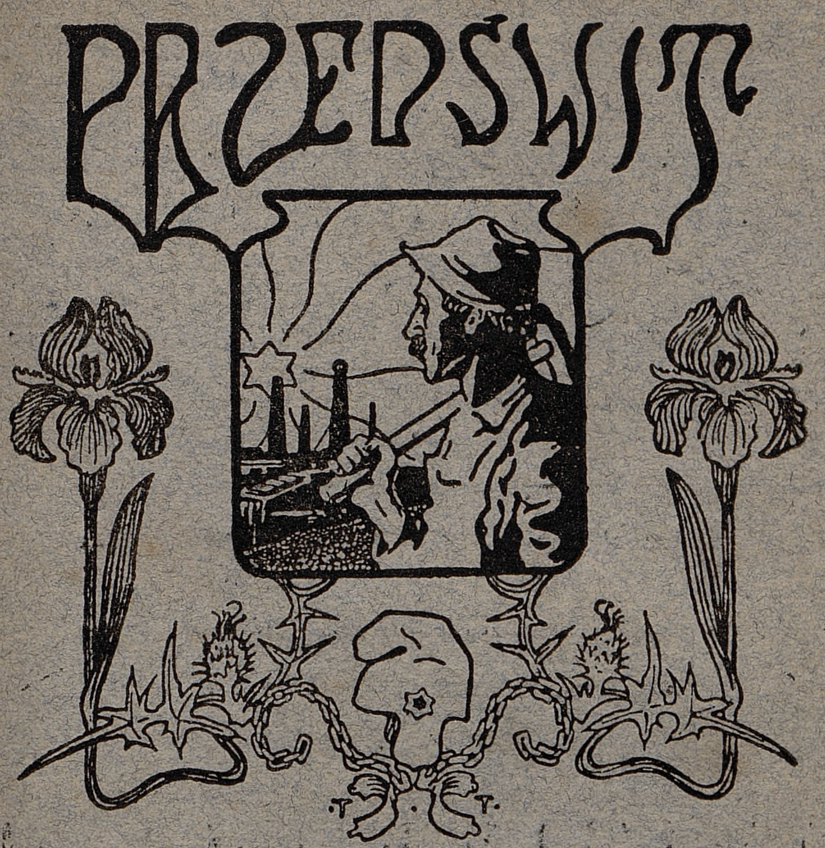
Nr 12. Kraków, Grudzień 1910. Rok XXIX.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

TREŚĆ:

Nr 12. Grudzień 1910. Rok XXIX.

Przedświt

„Antysemityzm postępowy“ a „litwactwo“

Życie naszego społeczeństwa obfituje w zjawiska chorobliwe, w potworne nieraz dziwolągi. Pozbawieni normalnych warunków rozwoju w postaci własnej państwowości, zmuszeni jesteśmy przystosowywać się do wymogów i interesów rządów, państw i społeczeństw, nam obcych. Nie mając możności samodzielnego regulowania naszych spraw kulturalnych, ekonomiczno-społecznych i politycznych, musimy wtłaczać nasze życie w obce i wrogie mu formy. W rezultacie najbardziej normalne procesy społeczeństw, będących gospodarzami na własnych śmieciach, u nas muszą przybierać bardzo często formy anomalij krzyczących. Pomijając już nawet skutki długoletniej niewoli, koszlawiącej charakter całego narodu i obniżającej jego poziom moralny, spotykamy się w poszczególnych jego warstwach z objawami, bujnie pleniącymi się właśnie na tle chorobliwych zboczeń życia, ujętego w kleszcze ucisku zewnętrznego.

Mamy więc przedewszystkiem ugodę i to w rozmaitych postaciach, od obszarniczo-konserwatywnej aż do wrzekomo proletaryacko-„socyaldemokratycznej“. Ugoda jest ideologią grup społecznych, tak spodlałych w więzach niewoli, że za jedyny sposób osiągnięcia swych celów klasowych uważają one podporządkowanie się wymogom obcej państwowości, bezwzględnie niszczącej samą podstawę istnienia i wszelkiego rozwoju kraju podbitego. Egoizm klasowy pewnych warstw społecznych może się przerodzić w ugodę tylko u narodu, skutego w kajdany. Tak samo tylko u narodu, żyjącego w niewoli, może się zjawić nacyonalizm, reprezentowany przez takiego Romana Dmowskiego, który zapewnia, że cały ruch narodowo-demokratyczny był powołany do życia jako odtrutka na socyalizm w umysłach młodzieży. Tylko u narodu-niewolnika kosmopolityczna i z gruntu antynarodowa organizacya kościoła

katolickiego może się uważać i być uważana za wcielenie dążności narodowych. Tylko w narodzie, pozbawionym wolności, może istnieć grupa, mieniąca się socyalistyczną, posuwająca się jednocześnie do współpracownictwa ze szpiegami na polu wyzyskiwania fałszywych dokumentów przeciwko partyi socyalistycznej.

Wszystkie te dziwolągi potworne nie dadzą się wprost pomyśleć w społeczeństwach wolnych. W Polsce niepodległej taki p. Warski byłby bądź wyrazicielem ideologii anarchistycznej lumpenproletaryatu, albo też tworzyłby w ruchu socyalistycznym wraz z paru swymi dzisiejszymi przyjaciółmi pozbawioną wszelkiego wpływu grupkę krzykliwych sekciarzy, nad której działalnością zorganizowany proletaryat przechodziłby do porządku dziennego. P. Dmowski myślałby o zdobywaniu rynków dla produkcyi wybierających go do parlamentu kapitalistów, dzisiejsi ugodowcy odłamu konserwatywnego broniliby w drodze prawodawczej swych interesów agrarnych, a żaden wolnomyśliciel, walczący z klerem, nie byłby oskarżany o targanie się na „świętość narodową“.

Niestety, znajdujemy się w warunkach, uniemożliwiających nam rozwój normalny w każdej z dziedzin naszego życia, to też musimy mieć stale do czynienia z objawami zboczeń chorobliwych, towarzyszących takim procesom, które gdzieindziej odbywają się spokojnie, żywiołowo.

O tem musimy pamiętać zawsze. I nie możemy zapominać, że kwestya żydowska, występująca gdzieindziej jako zagadnienie względnie proste, dające się załatwić w drodze reform charakteru ogólnego, u nas jest czemś niesłychanie skomplikowanem. I ten zgiełk polemiczny, który w ostatnich czasach z powodu kwestyi żydowskiej napełnia prasę polską, ilustruje jaskrawo całą nienormalność naszego życia.

To, co w krajach wolnych wyczerpuje się najzupełniej równouprawnieniem obywatelskiem pewnej grupy wyznaniowej, u nas w Królestwie powołuje do życia szereg kwestyj o charakterze narodowym, społecznym, kulturalnym. Na tle ogólnej kwestyi żydowskiej piętrzą się kwestye „litwactwa“, nacyonalizmu żydowskiego różnych typów, antagonizmu narodowego różnych odłamów żydostwa, mamy „socyallitwactwo“ i — w ostatnich czasach — zjawisko tak specyficzne i swoiste, jak „antysemityzm postępowy“.

Schematycznie rozwój kwestyi żydowskiej przedstawia się w sposób następujący. W kraju o nizkim poziomie rozwoju gospodarczego żydzi, pełniący funkcye pośred-

ników, zaspakajają pewne potrzeby ekonomiczne ludności, skutkiem czego są nieodbicie potrzebni. W miarę podnoszenia się poziomu ekonomicznego kraju z jednej strony musi topnieć liczba pośredników, z drugiej zaś — ludność rdzenna wyłania z siebie konkurentów dla pośredników żydowskich. I jedno i drugie powoduje masową emigracyę żydów. Pozostali toczą ciężką walkę konkurencyjną i między sobą i z wzrastającymi liczebnie konkurentami — chrześcijanami. Walka o byt, której towarzyszy nieustająca emigracya, spycha część żydów w coraz większą nędzę, innych znów wzmacnia i utrwala ekonomicznie. Skutkiem tego powstaje i rośnie antagonizm wewnątrz samej społeczności żydowskiej, która staje się coraz mniej spoistą.

Antagonizm klasowy żydów do żydów zbliża poszczególne ich odłamy z analogicznymi odłamami społeczeństwa chrześcijańskiego — kapitalistów z kapitalistami, inteligencyę z inteligencyą, proletaryat z proletaryatem. Ponieważ w tych odłamach ludności krajowej żydzi stanowią znikomą mniejszość i rosną liczebnie stosunkowo bardzo powoli, przeto ułatwia to ogromnie proces asymilowania się żydów z otoczeniem — asymilowania się przedewszystkiem językowego i politycznego. Asymilacya drobnomieszczaństwa natomiast posuwa się bardzo opornie, gdyż warstwa ta u żydów stanowi najliczniejszą i najbardziej zwartą masę, w dodatku toczącą najbardziej zaciętą walkę z rosnącą konkurencyą chrześcijańską.

Otóż gdy idea asymilacyi i asymilacya faktyczna zapuszcza coraz głębsze korzenie w innych warstwach żydostwa, w sferze drobnomieszczaństwa, przeciwnie, utrwala się nacyonalizm żydowski. Nacyonalizm żydowski jest ideologią rozpaczy klasy ginącej, systematycznie wypieranej przez konkurentów chrześcijan i przez sam żywiołowy rozwój ekonomiczny kraju. Nacyonalizm ten przybiera formy syonizmu, terytoryalizmu lub nawet specyficznego socyalizmu (socyaliści - syoniści, poale - Syon, Bund). Ideologia drobnomieszczaństwa żydowskiego przenika częściowo i do klas sąsiednich, pociągając część proletaryatu i burżuazyi. Skutkiem tego ruch narodowy wśród żydów nabiera pozorów siły i trwałości.

Ma się rozumieć, że ruch żydowski o cechach narodowych może powstać tylko tam, gdzie istnieje skupiona masa drobnomieszczaństwa żydowskiego i gdzie ta masa zachowała jeszcze żargon. Dlatego to narodowy ruch żydowski ujawnia się tylko na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej (bez zaboru pruskiego), syonizm zaś żydów zacho-

dnio-europejskich posiada charakter zupełnie odrębny, sprowadzający się do chęci niesienia pomocy współwyznawcom na Wschodzie.

Przypuśćmy na chwilę, że Królestwo jest krajem niepodległym. Otóż w państwie tem dalszy rozwój kwestyi żydowskiej musiałby się potoczyć tąż samą drogą, co i w państwach zachodnich. Z jednej strony normalny rozwój ekonomiczny kraju usuwałby nadmiar społecznie zbytecznej ludności żydowskiej po za jego obręb, z drugiej zaś organizacya państwowa ułatwiałaby i przyśpieszała ogromnie proces asymilacyi językowej żydostwa. I kwestya żydowska sprowadziłaby się w końcu do obywatelskiego równouprawnienia odrębnej wyznaniowo grupy, do umożliwienia jej korzystania z dobrodziejstwa oświaty ogólnokrajowej, do uregulowania emigracyi żydowskiej, do reform życia wewnętrznego społeczności żydowskiej, do zacierania jej tradycyjnej odrębności w drodze współdziałania żywiołów rdzennych z żydowskimi we wszystkich sferach życia i t. d. Asymilacya z jednej strony, zaś rozrzedzanie się ludności żydowskiej z drugiej musiałoby podkopać podstawy nacyonalizmu żydowskiego. I w rezultacie mielibyśmy z czasem u nas żydów-Polaków, jak w Anglii są żydzi-Anglicy, we Francyi żydzi-Francuzi, w Niemczech żydzi-Niemcy i t. d.

Ale Królestwo nie jest państwem niepodległem i normalny rozwój kwestyi żydowskiej komplikuje się w sposób jak najbardziej fatalny. Wprawdzie i w Królestwie żywiołowy proces ekonomiczny z jednej strony sprzyja asymilacyi części żydów z ludnością polską, z drugiej zaś z roku na rok potęguje masową emigracyę. Ale ani proces asymilacyjny, ani ta emigracya nie odbywają się normalnie. Jesteśmy przykuci do caratu, który prowadzi politykę żydowską, wręcz przeciwną interesom naszego kraju.

Rząd carski zapobiega sztucznymi środkami asymilacyi żydów polskich, nie tylko krępując rozwój kultury polskiej i nie dopuszczając języka polskiego do szkół, sądów i urzędów, ale wyraźnie broniąc żydom dostępu do źródeł polonizacyi. Co do emigracyi, to ta może się odbywać i odbywa się faktycznie tylko w kierunku zachodnim — do Anglii i Ameryki. „Strefa osiadłości“ zamyka żydom polskim drogę do ośrodków rosyjskich, do tych prowincyj Rosyi, które mogłyby skutkiem wielkiego swego zacofania ekonomicznego pochłonąć nie jeden milion pośredników żydowskich. Mało tego, „strefa osiadłości“ nie dopuszcza do Rosyi i żydów litewskich oraz ukraińskich i ci, emigrując, przybywają tysiącami do Królestwa, nie

tylko wypełniając szczerby, jakie czyni w ludności żydowskiej kraju emigracya zamorska, ale dając nawet pewną nadwyżkę. Skutkiem tego ludność żydowska Królestwa nie zmniejsza się (jak to jest w Galicyi) i przytem staje się oporniejszą na wpływy asymilacyjne polskie. „Litwacy“ bowiem są kulturalnie zrusyfikowani i trzeba dłuższego czasu, zanim przestaną się uważać za cudzoziemców, kulturalnie związanych z żywiołem najezdniczym.

Ich obcość dla życia polskiego utrwala u nas nacyonalizm żydowski i wnosi wpływy rosyjskie, a nawet świadomie rusyfikatorskie do środowiska żydów polskich. „Litwactwo“ i „socyallitwactwo“ stają się kwestyami palącemi dla społeczeństwa polskiego w Królestwie. Nikt nie będzie zaprzeczał, że nacyonalizm żydowski zawsze zajmował stanowisko wrogie dla polskich dążności niepodległościowych. Chęć narodowego połączenia wszystkich żydów państwa rosyjskiego w jedną całość musi zniewalać nacyonalistów żydowskich do dbania o całość Rosyi i do zwalczania wszelkich separatyzmów, któreby mogły wywołać rozbicie społeczności żydowskiej państwa rosyjskiego na części odrębne. „Bund“, stanowiący najpełniejszy wyraz dążności nacyonalistycznych drobnomieszczaństwa żydowskiego, faktycznie zwalczał dążenia proletaryatu polskiego do niepodległości i hołdował skrajnemu centralizmowi rosyjskiemu. Po jego upadku różne grupki socyalistyczne wśród żydów odziedziczyły ten sam centralizm rosyjski, połączony ze spotęgowanym nacyonalizmem.

„Litwactwo“ w rozmaitych jego postaciach jest objawem, który został spowodowany zatamowaniem przez carat żywiołowego procesu asymilacyjno-emigracyjnego żydów. Objaw to nienormalny, chorobliwy, wsteczny, jak chorobliwemi i wstecznemi są jego przyczyny. Zarazem jest to objaw, oddziałujący niezmiernie ujemnie na całokształt naszego życia społeczno-politycznego, wykoszlawiający różne jego objawy. I powstanie t. zw. „antysemityzmu postępowego“ — zjawiska, które w życiu społeczeństw normalnych wprost nie da się pomyśleć logicznie, tłomaczy się nie czem innem, jak sztucznem wzmocnieniem u nas przez politykę najazdu nacyonalizmu żydowskiego, przekształcającego się pod wpływem przybyszów ze wschodu na antypolskie „litwactwo“. I żadne skargi, utyskiwania i rozdzieranie szat z powodu „zwyrodnienia postępu“ nie pomogą. W miarę wzmagania się (a to jest nieuniknione) antypolskiego „litwactwa“ będzie się wzmagał i „postępowy antysemityzm“ wraz ze wszystkiemi jego zboczeniami.

Więcej ekonomii!

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech okresu rewolucyjnego było gwałtowne wzmożenie się ruchu robotniczego w kraju naszym. W ciągu r. 1905 i 1906 w całym szeregu zawodów proletaryat polski uzyskał znaczne podwyższenie płacy, skrócenie dnia roboczego i zniesienie różnych niegodziwości, dawniej po fabrykach i warsztatach praktykowanych. Nawet położenie paryasów ruchu robotniczego — robotników rolnych — polepszyło się do pewnego stopnia.

Równolegle z temi zdobyczami materyalnemi szedł wzrost organizacyi robotniczej. Już w końcu r. 1905 pojawiają się pierwsze organizacye zawodowe, a w ciągu roku następnego wyrastają one w prawdziwą potęgę. I choć daleko im było do tego, co posiadają zagraniczni towarzysze pracy, choć związki te nie miały jeszcze ani kas zasobnych, ani legionów wyszkolonych funkcyonaryuszy, ani prasy i literatury zawodowej, choć obejmowały one zaledwie piątą czy szóstą część robotników miejskich, a nie poruszyły prawie wcale ludu wiejskiego, ale i to, co zostało dokonane, było prawdziwie imponującem w zestawieniu z krótkością czasu, zużytego na budowanie tych związków.

Ale budowa ta posiadała liczne wady, a najważniejszą z nich było to, iż brakło jej trwałego fundamentu silnie ugruntowanej swobody politycznej. To też, gdy powiał tylko wiatr reakcyi, rozpadły się w gruzy wszystkie związki zawodowe, zarówno jawne, bezpartyjne, zakładane przez partyę naszą, jak i tajne, esdeckie. Ba, reakcya nie oszczędziła nawet „polskich“ związków, zakładanych przy współudziale fabrykantów, o ile one wzrastały liczebnie i mogły stać się skupieniami dla walki z wyzyskiem, a może później i z uciskiem. Idylla zawodowa, nie poparta przez odpowiednie zdobycze polityczne, skończyła się, zapanował znowu najbezczelniejszy wyzysk, poparty przez brutalną przemoc najazdu.

Partya nasza stanęła wtenczas przed groźnem zagadnieniem.

Organizacya ekonomiczna proletaryatu polskiego znikła. Tymczasem walka klasowa zniknąć nie może. Kapitaliści bowiem, korzystając z pomocy rządowej, usiłowali ciągle pogorszyć warunki pracy, i tak już w wielu wypadkach doprowadzone do głodowego poziomu przedrewolucyjnego, podczas, gdy drożyzna, rosnąca stale, czyniła te warunki wprost niemożliwymi do zniesienia. Z drugiej strony należało się spodziewać, że po minięciu okresu zastoju gospodarczego robotnicy zechcą skorzystać z pomyślnej konjunktury i będą za

pomocą strejków próbowali wywalczyć byt bardziej znośny — co też miało się wkrótce ziścić. I łatwo było przewidzieć, że walki takie, zarówno obronne, jak zaczepne, prowadzone bez organizacyi zawodowej, przy najpotworniejszych chyba w całej Europie warunkach policyjnych, nietylko nie przyniosą proletaryatowi tych korzyści materyalnych, które mu się należą, ale nawet mało przyczynią się do wzrostu jego świadomości socyalistycznej.

Partya nasza nie mogła obojętnie odnosić się do walki, która się w jej oczach toczyła, gdyż partya socyalistyczna stanowi zawsze część wielkiej rodziny robotniczej, żyje jej życiem i odczuwa jej bóle. Z drugiej zaś strony, chcąc brać czynny udział w zatargach ekonomicznych, partya musiałaby poświęcić im znaczny zasób sił, odkomenderować do tego wielu swych członków, tracić środki materyalne i w ten sposób zmniejszać szanse dopięcia swego zadania bezpośredniego — walki politycznej. A widoki powodzenia podobnej akcyi ze strony partyi były bardzo małe, zwłaszcza w chwili głębokiego kryzysu, jaki ruch nasz przechodził w okresie zrywania z dawnemi półlegalnemi formami działalności. Można się zatem było obawiać, że udział nasz w zatargach ekonomicznych, wzbudzając nadzieje, którym nie sądzone było się ziścić, może raczej poderwać nasz autorytet, niż podnieść go.

W dodatku należało liczyć się z tem, że podczas strejków spotkamy się z konkurentami, przywykłymi do anarchistycznej taktyki i do demagogicznego rzucania haseł, za które później proletaryat polski musi odpowiadać, że do strejkujących robotników zwracać się będą oprócz nas esdecy i wierny ich ogonek — umiarkowańcy, którzy przelicytowywać się będą w schlebianiu robotnikom, w podsuwaniu im żądań nieziszczalnych, że będą oni robili to samo, co robią anarchiści w Europie zachodniej. Ale podczas gdy tam na podobne wybryki istnieje skuteczne lekarstwo w postaci związków zawodowych, z ich zastępem wytrawnych działaczów i wyrobionemi tradycyami prawdziwie proletaryackich form walki, to my byliśmy skazani na posiłkowanie się jedynie perswazyą, nie bardzo skuteczną, gdy namiętności są rozigrane i gdy się nie zawsze ma do czynienia ze słuchaczami odpowiednio wyszkolonymi, a zwłaszcza, gdy na agitatora socyalistycznego czyha żandarm, który nawet dla swoich ukrytych celów może chwilowo pobłażać anarchistycznemu krzykaczowi. Uwzględniając wszystkie powyższe trudności, ciała kierownicze partyi naszej postanowiły postarać się przedewszystkiem o wyrobienie w masach towarzyszy racyonalnego poglądu na sprawę, czyli o przekonanie ich, że walka ekonomiczna sama w sobie nie może wystarczać, że między stosunkami politycznymi i szansami

walki ekonomicznej istnieje ścisły związek i że, z tego powodu, byłoby nieszczęściem dla ruchu robotniczego, gdyby on znowu kiedyś dał się uwieść strejkomanii, z zaniedbaniem walki o prawa polityczne. Tego rodzaju pogląd panował wśród znacznej większości uczestników konferencyi partyjnej, odbytej w październiku 1908 r., oraz na XI. zjeździe P. P. S. z 1909 r. Uchwała zjazdu, odnosząca się do tego punktu (patrz „Sprawozdanie z XI zjazdu P. P. S.“, str. 112), brzmi, jak następuje (pomijamy umotywowanie):

„Zjazd stwierdza, że trwałe i istotne polepszenie bytu ekonomicznego robotników w zaborze rosyjskim będzie możliwem tylko po zdobyciu zasadniczych wolności politycznych,

że wobec tego nieprzejednana walka z caratem i najazdem jest najważniejszem wskazaniem dla polskiej klasy robotniczej“.

Uchwała ta nie wyczerpywała jednak kwestyi. Miała ona służyć za drogowskaz dla szeregów partyjnych, trudno zaś było przypuścić, że stanie się hasłem dla mas proletaryatu. W każdym razie nie mogło to nastąpić odrazu, a tymczasem życie i potrzeby codzienne pchały te masy do walki o swe prawa ekonomiczne, co wkładało też na partyę pewne obowiązki.

Przeświadczenie, że partya socyalistyczna nie może obojętnie odnosić się do walk ekonomicznych, wyraziło się na konferencyi, o której wspomnieliśmy, w następującej uchwale (patrz „Przedświt“ z r. 1908, nr 11, str. 439):

„Stosunek naszej partyi do walki ekonomicznej w dobie dzisiejszej wyrażać się winien dawaniem pomocy, praktycznych rad i wskazówek co do sposobu walki i form organizowania się oraz szerzeniem świadomości, iż pomiędzy wyzyskiem kapitalistycznym a niewolą polityczną ścisła łączność istnieje“.

Zjazd poszedł jeszcze dalej: określił wyraźnie, w jaki sposób ta pomoc powinna być udzielana. Odpowiednia uchwała brzmi („Sprawozdanie“, str. 112):

„W każdym poszczególnym wypadku, gdy stan organizacyi miejscowej na to pozwala, na organizacyach i grupach partyjnych leży obowiązek tworzenia komitetów lokautowych i strejkowych, w skład których wchodzą oprócz

towarzyszy, zatrudnionych w danych zakładach przemysłowych lub fachach, również delegaci miejscowego komitetu partyjnego oraz miejscowego komitetu okręgowego.

Komitety takie kierują wystąpieniami ekonomicznemi, organizują pomoc materyalną, prowadzą pertraktacye z zarządami i dyrekcyami fabrycznemi itp.

Warunkiem popierania przez partyę ekonomicznych wystąpień robotników jest dokładne rozpatrzenie przez odpowiednie władze partyjne przyczyn, celów i szans walki".

Te dwie uchwały dają wszystkim członkom naszym wytyczne — oczywiście tylko najogólniejsze — określające, jak się zachowywać należy wobec sprawy walki ekonomicznej proletaryatu z kapitałem.

Jak te uchwały zostały wykonane?

Co się pierwszej wytycznej tyczy, to przyznać należy, że zrobiliśmy wszystko, co było możliwe i że nie ustajemy w naszych usiłowaniach i dzisiaj. W niezliczonych artykułach „Przedświtu", „Robotnika" oraz pism prowincyonalnych rozwijana była myśl ścisłej zależności powodzeń ekonomicznych od zdobyczy politycznych, wyliczane były błędy, popełnione przez partye socyalistyczne pod tym względem w okresie rewolucyjnym itp. I dzisiaj, choć nie możemy jeszcze powiedzieć, żeśmy celu dopięli — boć życie partyi socyalistycznej jest ciągłym rozwojem — ale w każdym razie mamy prawo stwierdzić, że myśl powyższa głębokie w szeregach partyjnych zapuściła korzenie. Inaczej rzecz się ma z drugą częścią uchwał konferencyi, powtórzonych i rozszerzonych przez zjazd partyjny.

Nie można powiedzieć, żeby nie było usiłowań i w tym kierunku. „Robotnik" oraz organy prowincyonalne partyi naszej są prawdziwą skarbnicą faktów, ilustrujących życie ekonomiczne proletaryatu polskiego. Znajdujemy w nich liczne przejawy czynnego mieszania się członków partyi do zatargów ekonomicznych. Nie brak tam też wskazówek, jak należy się w odpowiednich chwilach zachowywać (że zacytujemy chociażby artykuł w nrze 246 „Robotnika", dający wskazówki zachowania się w razie strejku, liczne artykuły, poświęcone sprawie związków zawodowych itp.). Ale nie będziemy też ukrywali przed sobą, że często nie spełniamy tego, co jest potrzebne.

Przedewszystkiem, w większości wypadków, gdy odbywają się większe strejki, partya nasza nie zdołała odegrać tej

roli pomocniczej, do której wzywają ją uchwały cytowane. I choć jasnem jest, że taka interwencya nie jest bynajmniej łatwą, a często, przy najlepszych chęciach, nie dałaby żadnych pozytywnych wyników, ale musimy przyznać, że zdarzało się niekiedy, iż inne partye socyalistyczne, nie posiadające nawet tych sił, jakiemi my rozporządzamy, mieszały się do strejków, wpływały na ich przebieg, podczas gdy my milczeliśmy. W roku ubiegłym, w jesieni, Łódź była widownią pewnego ożywienia strejkowego w przemyśle włóknistym, teraz to samo powtarza się w różnych zawodach; w obu wypadkach nie dało się zauważyć ze strony naszych organizacyj miejscowych bardziej energicznych wysiłków w kierunku choćby tylko wyzyskania tych strejków w celu pogłębienia świadomości mas proletaryackich.

To samo da się powiedzieć o naszej działalności propagandystycznej. Wydajemy liczne książki i broszury, są między niemi prace, poświęcone kwestyom ekonomicznym, ale od paru lat nie znalazł się u nas nikt, ktoby napisał utwór oryginalny z dziedziny ekonomii. „Przedświt“ posiada zaledwo paru współpracowników, piszących artykuły ekonomiczne. Nawet przejrzenie spisu odczytów, urządzanych przez młodzież, znajdującą się pod naszym wpływem, wykaże, że sprawy ekonomiczne są tam niejednokrotnie zaniedbywane.

Do pewnego stopnia jest to zjawisko naturalne. Kwestye polityczne tak narzucają się stronnictwu socyalistycznemu u nas, że muszą pochłaniać znaczną część jego uwagi. Ale to nie powinno naszych towarzyszy upoważniać do zaniedbywania spraw ekonomicznych. Tymczasem przyznać należy, że ta strona działalności socyalistycznej nie jest u nas dostatecznie uwzględniana. To też, nie łudząc się, że można będzie, na skutek jednego wezwania, dojść pod tym względem do ideału, powinniśmy koniecznie wytężyć usiłowania, aby i na tem polu zająć stanowisko, godne partyi takiej, jak nasza.

Nie będziemy tu dawali żadnych wskazówek, jak poprawić stosunki pod tym względem w naszej bezpośredniej krajowej robocie agitacyjnej, gdyż każdy, kto się do tej roboty dotykał, wie, ile tam zależy od wypadku. Wyjazd zdolnego agitatora, czasowe popsucie się maszyny administracyjnej, niedojście na czas obstalowanej „bibuły“ — może sparaliżować najlepsze chęci. Zmiana na lepsze uzależniona jest zatem od ogólnej poprawy warunków pracy agitacyjnej i tylko w związku z nią może być rozpatrywana. To zaś ostatnie nie zawsze nadaje się do dyskusyi w prasie.

Skuteczniejszem bodaj i bardziej realnem będzie staranie się o zwrócenie uwagi ogółu towarzyszy na tę sprawę.

A pod tym względem bardzo wiele byłoby do zrobienia. Nie wytrząśniemy z rękawa zastępu ekonomistów, którzyby chcieli pracować w szeregach partyjnych, ale mamy bardzo poważną ilość młodzieży, która wyznaje nasze zasady i gotuje się do przyszłej działalności rewolucyjnej. Należałoby, by ona większą wagę przywiązywała do studyów ekonomicznych, do badania praktyki związków zawodowych w krajach wolnych, do zaznajomienia się z ich doświadczeniem. Wzory zachodnioeuropejskie nie mogą być żywcem przenoszone do kraju naszego, ale człowiek, który oryentuje się nietylko w zasadach, ale i w szczegółach akcyi obcych związków zawodowych legalnych, nabierze zamiłowania do tej sprawy i gdy przystąpi do działalności partyjnej, potrafi przystosować się do warunków krajowych, a będzie miał zawsze wytężoną uwagę na zadania walki ekonomicznej. I choćby nawet taki człowiek nie miał chwycić się ciężkiego i ofiarnego rzemiosła agitatora partyjnego, choćby pozostał tylko naszym „sympatykiem“, to sam fakt istnienia pewnego zastępu ludzi, znających się na zagadnieniach ekonomicznych, może przynieść partyi naszej i ruchowi socyalistycznemu niejedną korzyść, gdy zmienią się warunki polityczne i działalność socyalistyczna stanie się możliwą dla szerszych mas. Dodajmy, że wskazania tego nie chcielibyśmy ograniczać ani do studentów wogóle, ani do młodzieży, studyującej w uniwersytetach zagranicznych. Słuchacz zakładu naukowego rosyjskiego, a nawet każdy robotnik, uczeń czy „inteligent“ w kraju może zdobyć pewną ilość wiadomości ekonomicznych na podstawie literatury legalnej.

To samo tyczy się prasy. Warunki cenzuralne dzisiejsze utrudniają niezmiernie, prawie uniemożebniają wyraźne wypowiadanie się polityczne. I w sprawach ekonomicznych nie można pisać wszystkiego, co się chce, ale w każdym razie tu panuje większa swoboda, czasami nawet można mieć wrażenie, że nasi ciemiężyciele uważają ekonomię za pewnego rodzaju odtrutkę przeciwko polityce. Utwory podobne, o ile do nich nie jest domieszana tendencya, wroga interesom politycznym proletaryatu polskiego, mają swoje znaczenie i mogą wywierać wpływ dodatni. Tymczasem przyznać należy, że na tem polu pracuje daleko większa ilość byłych umiarkowańców i esdeków, niż zwolenników partyi naszej. Pozwala im to przemycać, obok wiadomości użytecznych, fałsze zwyczajne, oszczerstwa, wymierzone przeciwko naszemu ruchowi, błędne dane o stosunkach w socyalizmie europejskim itp. I to znowu dałoby się objaśnić tem, że nasi zwolennicy są pochłonięci działalnością partyjną, podczas, gdy różne niedobitki S.D.K.P. oraz Frakcyi Umiarkowanej wolny mają czas pod tym wzglę-

dem. Ale takie wyjaśnienie było dobre wtedy, gdy musieliśmy z trudem zdobywać sobie uznanie wśród mas robotniczych i wszyscy byliśmy pochłonięci bezpośrednią akcyą. Dziś tak nie jest. W chwili obecnej sfera naszego wpływu sięga daleko po za ramki właściwej organizacyi partyjnej, powinniśmy zatem skierowywać ludzi na różne posterunki, pośrednio oddziałujące na całokształt stosunków społecznych. Można być bardzo dobrym pepeesowcem i pisać o kooperatywach belgijskich, ale właśnie niech o tem pisze pepeesowiec, a nie esdek.

Na to obszerne i bynajmniej dostatecznie nie wyzyskane pole działalności pragnęlibyśmy zwrócić uwagę ogółu naszych towarzyszy. *A. Wroński.*

Przyczynek do statystyki klasy robotniczej w Królestwie Polskiem.

Ze wszystkich dzielnic polskich organizmem najbardziej przemysłowym jest Królestwo Polskie. Na wysoko przemysłowy charakter tej połaci dawnej Rzeczypospolitej wpłynęły przedewszystkiem naturalne bogactwa kraju, zwłaszcza bogate zagłębie węglowe oraz tak ważny dla rozwoju przemysłowego czynnik, jak obfitość tanich a sprawnych rąk roboczych. Oparty na dwu tych czynnikach, ugruntowany przez celową polską politykę ekonomiczną, datującą się jeszcze od czasów Stanisława Augusta, a końcem której było zgwałcenie prawno-państwowej samodzielności Kongresowego Królestwa przez najazd rosyjski, przemysł Królestwa Polskiego stale się rozwijał, mężniał i urozmaicał.

To też dzisiaj przemysł Królestwa obejmuje wszystkie prawie znane dziedziny produkcyi, której ogólna wartość przewyższa 600 milionów rubli rocznie. Jedne z tych dziedzin przedstawiają ostatni wyraz wielkokapitalistycznych przedsiębiorstw, inne znajdują się jeszcze w stanie przejściowym od małych warsztatów majsterskich do wielkich zakładów fabrycznych, jak naprzykład szewstwo, inne zaś jeszcze wegetują wyłącznie w formie drobnych zakładów rzemieślniczych, by jutro uledz całkowicie konkurencyi wielkokapitalistycznej, jak tego chce nieubłagana konieczność ekonomiczna.

Rozwój przemysłowy Królestwa Polskiego pociągnął, rzecz prosta, za sobą i liczebne zwiększenie ludności robotniczej. W stosunkach demograficznych zaboru rosyjskiego każdego badacza musi uderzyć fakt, charakterystyczny wo-

góle dla krajów o wysoko rozwiniętem życiu przemysłowem, iż wzrost ludności robotniczej postępował znacznie szybciej, aniżeli ogólny wzrost ludności Królestwa. Kiedy bowiem w 1845 roku 1 robotnik przypadał na 104 mieszkańców Królestwa Polskiego, tedy już w roku 1870 ta ostatnia cyfra zmniejszyła się do 95 mieszkańców, w roku 1882 do 62, zaś w 1901 roku 1 robotnik przypadł na 38 mieszkańców. Stały ten wzrost stosunku pomiędzy ogólną liczbą ludności Królestwa a ludnością robotniczą tegoż nie ustał po dziś dzień, zwłaszcza, jeżeli się zważy, że lata 1901—1904 należały do najbardziej pomyślnych dla życia ekonomicznego Królestwa Polskiego, że wobec tego okres ten był również czasem wzmożonego wzrostu ludności robotniczej.

Nienormalne warunki życia społecznego w zaborze rosyjskim, brak polskich instytucyj, których zadaniem byłoby badanie wszystkich wybitniejszych dziedzin i przejawów życia zbiorowego, wpłynęły i na to, że nie mamy po dziś dzień prawdziwej, dokładnej i wedle naukowych metod opracowanej statystyki ludności robotniczej Królestwa Polskiego. Wydawnictwa bowiem Warszawskiego Komitetu Statystycznego po za swoistą tendencyjnością wogóle, w tej sprawie rażą jeszcze grubemi niedokładnościami, co zdaje się jest również nieodłączną cechą tych urzędowych publikacyj statystycznych. Prace zaś Centralnego Komitetu Statystycznego w Petersburgu przystosowane są do potrzeb i stanu życia społecznego rdzennej Rosyi, i dlatego nie uwzględniają wcale specyalnych warunków oraz specyalnych cech polskiego przemysłu i polskiej klasy robotniczej. Przy schematyzowaniu bowiem wielu danych, dotyczących Królestwa, niektóre z nich — najciekawsze i najbardziej charakterystyczne zanikają bądź to zupełnie, albo też tracą w znacznym stopniu na swej wyrazistości.

Brak więc urzędowej, dokładnej statystyki ludności robotniczej Królestwa Polskiego wywołał potrzebę opracowania tejże staraniem osób prywatnych. Zoryentowanie się przecież w panujących pod tym względem stosunkach ma dla badaczów życia społecznego Królestwa znaczenie nadzwyczaj ważne, pozatem jest ono również i pierwszorzędną potrzebą działaczów politycznych i społecznych. Te dwie przyczyny wpłynęły na to, że, pomimo wielu trudności, starano się niejednokrotnie opracować statystykę ludności robotniczej Królestwa Polskiego, że wielu badaczów stosunków ekonomicznych Królestwa podejmowało się tego trudnego zadania, o którem z góry było wiadomem, że będzie ono niedokładnem i niecałkowitem.

W naszej zatem literaturze ekonomicznej mamy szereg

drobniejszych prac oraz poważniejszych a większych dzieł, poświęconych statystyce klasy robotniczej u nas. Prace tej kwestyi poświęcone ogłosili: Dominik Bociarski: „Rys statystyczny przemysłu Królestwa Polskiego w r. 1870“ (Biblioteka Warszawska r. 1873), Banzemer: „Obraz przemysłu w kraju naszym“ (Warszawa 1886), Bloch: „Przemysł fabryczny w Królestwie Polskiem“ (Warszawa 1884), Koszutski: „Rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego“ (Warszawa 1905), w których starali się dać liczebny wizerunek polskiej klasy robotniczej w zaborze rosyjskim.

Na wyszczególnienie zasługują prace zmarłego niedawno w Warszawie statystyka Witolda Załęskiego, w których badacz ten starał się zebrać wszelkie materyały urzędowe, dotyczące stanu liczebnego ludności robotniczej w Królestwie Polskiem[1]). Prace Załęskiego rażą wprawdzie wadliwem usystematyzowaniem danych, zbytnią wiarą w prawdziwość publikacyj urzędowych, a co za tem idzie i brakiem krytycyzmu w stosunku do statystycznych opracowań tych albo innych instytucyj urzędowych, w każdym razie zawierają one bogate materyały do statystyki klasy robotniczej w zaborze rosyjskim. Zaznaczyć na tem miejscu musimy, iż wydana w r. 1898 w Lipsku kompilacyjna broszurka p. Róży Luksemburg[2]), o rozwoju przemysłowym Polski, zawiera również dane ze statystyki robotników w Królestwie, które jednak, jak zresztą cała broszurka, żadnej poważnej wartości nie posiadają. Z prac ogłoszonych drukiem w tej kwestyi w ostatnich czasach wymienić należy rozprawkę p. Róży Centnerszwerowej [3]), poświęconą wprawdzie kwestyi inspektorek fabrycznych, której jednak główna wartość polega na ogłoszeniu danych, dotyczących statystyki robotników fabrycznych w Królestwie, w czasach dzisiejszych. Oto mniej więcej wykaz wszystkich autorów polskich, którzy w tej sprawie prace swoje ogłosili drukiem.

Ale powracając do samej rzeczy, do statystyki ludności robotniczej u nas, musimy przedewszystkiem podkreślić, iż w ostatniem pięćdziesięcioleciu ogólna liczba robotników wzrosła przeszło dziesięciokrotnie. Wedle bowiem Załęskiego było:

---

[1]) Porównaj: W. Załęski: 1) Statystyka porównawcza Królestwa Polskiego, Warszawa, r. 1875. 2) Królestwo Polskie pod względem statystycznym. Warszawa, 1900—1901. 3) Z statystyki porównawczej Królestwa Polskiego. Warszawa, r. 1908.

[2]) R. Luksemburg. Die industrielle Entwickelung Polens. Leipzig 1898.

[3]) R. Centnerszwerowa. Inspektorki fabryczne wobec wzrostu pracy kobiet w przemyśle Królestwa Polskiego. Warszawa 1910.

W roku	Zakładów przemysłowych		O produkcyi wartości tys. rubli	Zatrudniających robotników
1857	12.542		42.501	56.364
1871	20.595		66.705	75.616
1880	21.305		171.779	120.763
1887	2.288	większych	164.495	105.498
1892	4.967	„	228.307	150.494
1893	2.916	„	204.839	128.715
1897	4.890	„	505.307	243.733

Cyfry powyższe wymagają kilku omówień. Mianowicie dane, dotyczące liczby zakładów przemysłowych dla lat: 1857, 71 i 80, obejmują wszystkie wogóle zakłady przemysłowe zarówno wielkie jak i drobniutkie warsztaty. Dane natomiast późniejsze, obejmują tylko zakłady większe, podległe inspekcji fabrycznej, utworzonej w Rosji w r. 1885, przyczem dla r. 1887 nie zostały wliczone zakłady górnicze i opłacające akcyzę, zaś dla r. 1893 tylko zakłady górnicze. Stąd pochodzą te rażące częstokroć spadki i różnice. Co się zaś tyczy r. 1897, to dane, obejmujące liczbę robotników, mają na względzie jeno robotników wielkoprzemysłowych (bez górnictwa). Ogólna bowiem liczba robotników w tym roku wynosiła przecież 523.658, jak wykazały dane spisu jednodniowego z r. 1897. W porównaniu zatem z r. 1857 zauważyć się daje dziesięciokrotny prawie wzrost ludności robotniczej w Królestwie Polskiem.

Głównym materyałem, z którego wyjętemi zostały cyfry powyższe, były przedewszystkiem sprawozdania byłego departamentu handlu i przemysłu Ministeryum Finansów, nie obejmujące wcale zakładów górniczych i zakładów artykułów spożywczych, opłacających akcyzę (cukrownie, gorzelnie itp.), jako podlegających nadzorowi Ministerjum rolnictwa i dóbr państwowych (zakłady górnicze) oraz innego departamentu Ministerjum Finansów (zakłady opłacające akcyzę). Dopiero za r. 1897 departament handlu i przemysłu po raz pierwszy ogłosił dane, dotyczące zarówno i górnictwa i zakładów spożywczych, opłacających akcyzę[1]). Wedle tych danych ogólna liczba 243.733 robotników wielkoprzemysłowych w r. 1897 rozkładała się na główne działy przemysłowe następująco:

przemysł włóknisty	115.181	rob.	(47·25%)
„ spożywczy	27.964	„	(11·47%)
„ metalowy	24.427	„	(10·02%)

[1]) Swod dannych o fabriczno-zawodskoj promyszlennosti w Rossii za 1897 god. Izdanje Min. Finansow. Departamienta torgowli i manufaktur. S. Pt. 1901.

„ ceramiczny	17.218	„	(7·06%)
„ drzewny	8.995	„	(3·69%)
„ górniczy i hutniczy	32.393	„	(13·29%)
„ prod. zwierzęcych	5.876	„	(2·41%)
„ chemiczny	3.331	„	(1·37%)
„ papierowy	4.265	„	(1·76%)
inne nieokreślone	4.083	„	(1·68%)

Tabela powyższa, obejmując tylko robotników wielkoprzemysłowych, nie daje wcale obrazu cyfrowego całej przemysłowej ludności pracującej w r. 1897. Ta bowiem składa się przecież oprócz robotników wielkoprzemysłowych również i z robotników, zatrudnionych w mniejszych zakładach, nie podległych inspekcyi fabrycznej i górniczej, oraz z rzemieślników i wyrobników, zatrudnionych po małych warsztatach lub pracujących u drobnych przedsiębiorców, np. w przemyśle budowlanym. Liczba zaś robotników drobnoprzemysłowych i warsztatowych przewyższała liczbę robotników wielkoprzemysłowych, tworząc z nią łącznie ogólny zastęp robotniczy Królestwa Polskiego w sile 523.658 ludzi. Cała ta ludność robotnicza dzieliła się wedle poszczególnych gubernij oraz według poszczególnych działów przemysłu w sposób następujący, wskazany na tabl. I. [1])

Porównywując dane spisu jednodniowego z r. 1897, przedstawione na tabl. I, oraz powyżej przytoczone wykazy departamentu handlu i przemysłu, zauważyć można dla niektórych rubryk poważne różnice i sprzeczności. Naprzykład w przemyśle włóknistym wedle danych spisu jednodniowego w 1897 roku pracowało w całem Królestwie, a więc w przemyśle drobnym, średnim i wielkim — ogółem 101.953 ludzi, podczas kiedy dane departamentu handlu i przemysłu, dotyczące wyłącznie wielkiego i średniego przemysłu, wykazują za ten rok znacznie więcej zatrudnionych, bo — 115.181 robotników. Ta na pierwszy rzut oka jaskrawa różnica będzie zupełnie zrozumiałą, o ile weźmiemy pod uwagę metody zbierania danych przez departament handlu i przemysłu z jednej strony, przez komisarzy spisu jednodniowego z drugiej. Mianowicie, dane departamentu handlu i przemysłu obejmują w omawianym wypadku wszystkich wogóle robotników, pracujących w fabrykach włóknistych, bez względu na to, czy praca przez nich wykonywana jest bezpośrednio związaną z przemysłem włóknistym, czy też nie. To też liczba robotników, wykazanych dla przemysłu włóknistego, obejmuje również

---

1) Obszczij swod po Impierji rezultatow pierepisi 28 I. 1897 g. I i II St. Pb. 1905.

Tablica I.

NAZWA GUBERNII	Przemysł włóknisty	Przemysł przerobowy produktów zwierzęcych	Przemysł drzewny	Przemysł metalowy	Przemysł przerobowy mineralny	Przemysł chemiczny	Przemysł spożywczy	Przemysł poligraficzny	Przemysł galanteryjno-metalowy	Przemysł jubilersko-artystyczny	Przemysł odzieżowy	Przemysł powozowy i t. p.	Przemysł górniczy	Przemysł budowlany	Pozostałe nieokreślone	Razem
Warszawska .	13.276	5.387	15.511	20.219	6.222	2.448	15.550	3.979	1.266	2.449	49.032	232	158	14.363	5.923	156.015
Kaliska . .	9.016	867	3.557	2.987	837	75	4.277	163	140	135	9.328	15	192	2.395	868	34.852
Piotrkowska .	73.976	1.629	9.339	16.175	4.209	1.522	6.837	1.460	558	341	21.568	48	15.936	10.492	12.812	176.902
Kielecka . .	328	568	2.412	2.399	410	531	2.248	154	85	77	6.914	10	570	1.946	284	18.936
Radomska .	632	985	2.802	6.447	680	121	3.372	214	116	77	8.961	28	1.379	2.556	350	28.720
Lubelska . .	2.032	1.044	4.640	3.630	1.095	152	5.448	363	128	93	12.003	295	111	4.625	76	35.735
Siedlecka . .	624	2.272	2.514	2.492	1.201	81	2.752	216	85	50	8.211	8	21	2.845	—	23.372
Łomżyńska .	708	430	1.816	1.596	328	46	2.171	128	73	91	7.052	9	15	1.598	598	16.659
Płocka . . .	275	438	2.339	2.008	416	34	2.619	145	100	40	6.312	47	74	1.608	640	17.095
Suwalska . .	1.086	311	1.558	3.637	326	37	1.275	118	76	31	4.956	3	43	1.915	—	15.372
Ogółem .	101.953	13.931	46.488	61.590	15.724	5.047	46.549	6.940	2.627	3.384	134.337	695	18.499	44.343	21.551	**523.658**

i kilkadziesiąt tysięcy robotników, którzy wprawdzie pracują w fabrykach i zakładach włóknistych, jednakże włókniarzami nie są (np. metalowcy, stolarze, elektrotechnicy i w. in.). Wykazy natomiast, obejmujące dane spisu jednodniowego, układane były wyłącznie na podstawie ścisłej przynależności do danego zawodu i fachu, bez względu na miejsce pracy, i z tego więc względu są bardziej wyraziste oraz pouczające.

Różnica zatem w sposobach zbierania oraz zestawienia danych jest przyczyną tak jaskrawej, a w gruncie rzeczy jeno pozornej sprzeczności pomiędzy danemi spisu jednodniowego a wykazami departamentu handlu i przemysłu.

Jak wynika z tabl. I najliczniejszą ludność robotniczą posiada gub. Piotrkowska, mianowicie — 33·8% ogólnej liczby robotników Królestwa, następnie idzie gub. Warszawska — 29·9% gub. Lubelska — 6·8%, gub. Kaliska — 6·6%, gub. Radomska — 5·3%, gub. Siedlecka — 4·5%, gub. Kielecka — 3·7%, gub. Płocka — 3·3%, gubernia Łomżyńska — 3·2%, oraz gub. Suwalska — 2·9%.

Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę poszczególne kategorye przemysłowe, wtedy najliczniejszą grupą jest przemysł odzieżowy, zatrudniający 25·6% ogólnej liczby ludności robotniczej zaboru rosyjskiego, następnie idzie przemysł włóknisty — 19·5%, metalowy — 11·8%, spożywczy — 8·9%, drzewny — 8·8%, budowlany — 8·5%, górniczy — 3·6%, mineralny — 3·0%, zwierzęcy — 2·7%, poligraficzny — 1·4%, chemiczny — 0·9%, artystyczny — 0·6%, galanteryjno-metalowy — 0·5%, powozowy — 0·1 oraz w pozostałych gałęziach, bliżej nieokreślonych — 4·2%. Najbardziej zatem licznym działem przemysłowym u nas pod względem ilości zatrudnionych robotników jest przemysł odzieżowy, przemysł wyraźnie warsztatowy i chałupniczy (25·6%). W przemyśle włóknistym, metalowym i górniczym, które posiadają charakter wysokokapitalistyczny, pracuje łącznie 1/3 część ogółu robotniczego Królestwa Polskiego (34·9%). Średnimi liczebnie działami produkcyi są: spożywczy, drzewny i budowlany, zatrudniające razem 1/4 część robotniczej ludności u nas (26·2). Pozostałe natomiast grupy są to drobne i niebardzo rozwinięte działy ogólnej wytwórczości krajowej.

Omówione powyżej dane, określające ogólną liczbę ludności robotniczej u nas oraz jej podział wedle poszczególnych działów produkcyi, pomimo, iż po dziś dzień stanowią najnowszy materyał statystyczny, w gruncie rzeczy dzisiejszym stosunkom nie odpowiadają. Są to bowiem cyfry, otrzymane na podstawie wyników powszechnego spisu jednodniowego w r. 1897, a zatem z przed trzynastu lat i conajmniej mogą służyć dla ogólnego scharakteryzowania klasy robotni-

czej w Królestwie Polskiem pod względem liczebnym. Jeżeli zaś idzie o robotników wielkoprzemysłowych, tedy mamy dane nowsze, bardziej do dzisiejszych stosunków zbliżone i im odpowiadające. Są to mianowicie wykazy inspektorów fabrycznych. Wykazy takie układane rok rocznie, nie były jednak ogłaszane w formie, odpowiadającej naszym potrzebom. Podobnie bowiem do centralnych instytucyj statystycznych w Petersburgu, również i sprawozdania inspektorów fabrycznych z Królestwa, systematyzowane wedle ogólnych dla całej Rosyi wzorów, straciły na swej jasności i wyrazistości. To też tembardziej wartościowem jest ogłoszenie tych sprawozdań we względnie surowym stanie przez p. R. Centnerszwerową w jej broszurze o inspektorkach fabrycznych.

Sprawozdania te za rok 1908 obejmują nietylko fabryki i zakłady, podległe inspekcyi fabrycznej ze względu na liczbę zatrudnionych w nich robotników (powyżej 15 ludzi), lub też ze względu na sposoby produkcyi (używających maszyn i kotłów), ale również wszystkie te, które podlegają prawu z dnia 2/14 czerwca 1903 r. o odszkodowaniu za nieszczęśliwe wypadki przy pracy. Dzięki temu prawu sfera inspekcyjna została rozszerzoną, a zatem i sprawozdania inspektorów fabrycznych obejmują dane, dotyczące większej liczby fabryk i drobniejszych zakładów przemysłowych.

Wedle tych sprawozdań, podległych inspekcyi fabrycznej w Królestwie Polskiem w r. 1908 pracowało robotników 252 594; cyfra ta wedle głównych kategoryj przemysłowych rozkładała się jak wskazuje tabl. II.

Rzecz prosta, iż tylko liczba robotników, zatrudnionych w zakładach wielko-przemysłowych, jest całkowitą i możliwie ścisłą. Zarówno bowiem liczby, wykazane na tabl. II dla robotników, zatrudnionych w zakładach drobno-przemysłowych jak i rękodzielniczych, nie obejmują zupełnie wszystkich zakładów tych dwóch kategoryj, a stanowią zaledwie nikłą ich część. Z tego też powodu bliżej jeno zajmiemy się tą całkowitą kategoryą robotników wielko-przemysłowych.

Ogólna liczba robotników wielko-przemysłowych, pracujących w zakładach, podległych inspekcyi fabrycznej, wynosząca w 1908 r. 247.327 ludzi, rozkładała się według poszczególnych gubernij i poszczególnych działów przemysłu w sposób następujący, na tabl. III wykazany.

Największym, jak z tablicy widać, ośrodkiem robotniczym jest gub. Piotrkowska, w której znajduje się przeszło połowa ogólnej liczby robotników wielko-przemysłowych, mianowicie — 57·0%, za nią następuje gub. Warszawska, przeszło ¼ ogólnej liczby — 27·6%, następnie gub. Lubelska — 3·6%, gub. Kaliska — 3·2%, gub. Radomska —

Tabl. II.

NAZWA GUBERNII	Liczba robotników, zatrudnionych			Razem
	w zakładach wielko-przemysłowych	w zakładach drobno-przemysłowych	w zakładach rękodzielniczych	
Warszawska .	67.986	1.274	829	70.089
Kaliska . . .	7.988	1.253	—	9.241
Piotrkowska .	141.051	42	—	141.093
Kielecka . .	4.770	368	109	5.247
Radomska . .	7.074	—	—	7.074
Lubelska . .	8.657	107	—	8.764
Siedlecka . .	2.796	—	77	2.873
Łomżyńska .	2.192	343	167	2.702
Płocka . . .	3.972	72	284	4.328
Suwalska . .	841	—	342	1.183
Ogółem .	247.327	3.459	1.808	**252.594**

2·9%, gub. Kielecka — 1·9%, gub. Płocka — 1·5%, gub. Siedlecka — 1·2%, gub. Łomżyńska — 0·8%, oraz gub. Suwalska — 0·3% ogólnej liczby robotników, pracujących w przemyśle wielkim u nas.

Wedle zaś poszczególnych kategoryj wytwórczych największą liczbę robotników wielko-przemysłowych zatrudnia przemysł włóknisty — 55·3%, następnie przemysł metalowy — 14·0%, przemysł spożywczy — 12·2%, przemysł przerobowy mineralny — 5·9%, przemysł drzewny — 4·2%, przemysł poligraficzny — 3·8%, przemysł przerobowy produktów zwierzęcych — 2·3%, przemysł chemiczny — 2·0% oraz pozostałe — nieokreślone bliżej gałęzie produkcyi — 0·3%.

Sprawozdania inspektorów fabrycznych, na podstawie których powyższe dane i tablice zostały podane oraz ułożone, nie obejmują wcale zakładów, podległych nadzorowi inżynierów górniczych, w sferze inspekcyi których leży cały nasz przemysł wydobywalny i hutniczy. Celem przeto uzupełnienia cyfrowego obrazu klasy robotniczej w zaborze rosyjskim poniżej podajemy jeszcze szereg danych statystycznych o naszem górnictwie i hutnictwie.

Królestwo Polskie pod względem dozoru górniczego tworzy Zachodni obwód górniczy, podzielony na sześć okręgów górniczych. Z pomiędzy nich trzy, a mianowicie: okręg sosnowiecki, będziński i dąbrowski leżą całkowicie w obrę-

Tablica III.

NAZWA GUBERNII	Przemysł włóknisty	Przemysł przerobowy prod. zwierzęcych	Przemysł drzewny	Przemysł metalowy	Przemysł przerobowy mineralny	Przemysł chemiczny	Przemysł spożywczy	Przemysł poligraficzny	Pozostałe — nieokreślone	Razem
Warszawska .	17.255	3.570	1.705	18.695	5.080	2.708	13.056	5.677	240	67.986
Kaliska . .	5.159	109	365	233	432	46	1.628	16	—	7.988
Piotrkowska .	113.918	535	4.829	10.625	4.504	1.792	1.958	2.468	422	141.051
Kielecka . .	—	—	632	1.304	577	200	1.257	800	—	4.770
Radomska .	—	892	793	2.254	1.500	48	1.455	117	15	7.074
Lubelska . .	114	88	420	1.135	1.033	17	5.850	—	—	8.657
Siedlecka . .	—	—	610	183	732	188	1.083	—	—	2.796
Łomżyńska .	455	271	127	100	518	—	721	—	—	2.192
Płocka . .	—	—	677	177	336	—	2.707	75	—	3.972
Suwalska .	—	155	222	97	120	—	247	—	—	841
Ogółem .	136.901	5.620	10.380	34.803	14.832	4.999	29.962	9.153	677	**247.327**

bie gub. Piotrkowskiej, okręg radomski — w gub. Radomskiej, natomiast mieszane okręgi warszawsko-piotrkowski i kielecko-lubelski obejmują zakłady leżące w kilku guberniach. Chcąc jednak podać wykazy zatrudnionych w zakładach górniczo-hutniczych robotników według poszczególnych gubernij, można przyjąć z wielką dokładnością, iż w okręgu warszawsko-piotrkowskim liczba zatrudnionych robotników rozpada się równomiernie na gubernie Warszawską i Piotrkowską, zaś w okręgu kielecko-lubelskim $^3/_4$ liczby robotników przypada na gub. Kielecką — $^1/_4$ natomiast na gub. Lubelską. Przyjąwszy takie normy podziału, otrzymamy dla poszczególnych gubernij oraz poszczególnych gałęzi przemysłu górniczo-hutniczego dane następujące [1]) (tabl. IV):

Tablica IV.

Nazwa gubernii	Zakłady hutnicze	Kopalnie węgla	Kopalnie rud	Kamieniołomy	Razem
Warszawska	1.148	—	878	108	2.134
Piotrkowska	8348	20.809	1.546	355	31.058
Kielecka . .	46	—	1.208	1.094	2.348
Radomska .	6.120	—	1.286	752	8.158
Lubelska .	—	—	403	365	768
Ogółem .	15.662	20.809	5.321	2.674	**44.466**

Z ogólnej liczby zatrudnionych w hutnictwie i górnictwie robotników najwięcej przypada na gub. Piotrkowską — 69·8%, następnie idzie gub. Radomska — 18·4%, gub. Kielecka — 5·3%, gub. Warszawska — 4·8% oraz gub. Lubelska — 1·7%. Z pomiędzy działów przemysłu górniczo-hutniczego najwięcej zatrudniał przemysł węglowy — 46·7%, następnie przemysł hutniczy — 35·3%, kopalnie rud — 11·9% oraz kamieniołomy — 6·1%.

Uwzględnienie danych cyfrowych dla przemysłu górniczo-hutniczego bardziej jeszcze uwydatnia znaczenie gub. Piotrkowskiej pod względem liczby zamieszkałych w niej robotników wielko-przemysłowych. Nic dziwnego; wszak gub. Piotrkowska jest naprawdę głównym terenem przemysłowym Królestwa Polskiego. Wszak w obrębie tej gubernii znajdują się najpotężniejsze nasze okręgi przemysłowe: łódzki, węglowy (zagłębiowski) i częstochowski.

---

[1]) Dane te ułożyliśmy według niedawno ogłoszonych sprawozdań inżynierów górniczych za r. 1906.

Na drugiem miejscu pod względem liczebności robotników wielko-przemysłowych znajduje się gub. Warszawska, w granicach której oprócz wielkiego warszawskiego okręgu przemysłowegoześrodkowany jest prawie cały przemysł cukrowniczy.

Trzecie miejsce zajmuje gub. Radomska, posiadająca duży przemysłowy okręg (hutniczy) ostrowiecko-skarżyski oraz kilka drobniejszych ośrodków przemysłowych. Następnie idą gub. Lubelska, gdzie rozwinięty jest przemysł młynarsko-cukrowniczy (spożywczy) oraz gub. Kielecka z licznymi ośrodkami przemysłu wydobywalnego i metalowego. Na szóstem miejscu znajduje się gub. Kaliska z rozwiniętym przemysłem włóknistym, zwłaszcza wełnianym i koronkarskim. Pozostałe cztery gubernie Królestwa Polskiego posiadają nikłą ludność robotniczą, zwłaszcza wielko-przemysłową, co w zupełności odpowiada ich wybitnie rolniczemu charakterowi.

Ogólną liczbę robotników wielko przemysłowych w Królestwie Polskiem można określić z wielką dokładnością na 300 tysięcy ludzi, co wynosi 1 robotnika wielko-przemysłowego na 40 mieszkańców Królestwa. Pod tym względem Królestwo Polskie zajmuje miejsce pośrednie wśród państw i krajów europejskich. *Józef Mostowicz.*

NIEPOPRAWNI.

Jak w okresach rewolucyjnych znajdujemy — niezależnie od dzielących je lat i przestrzeni — szereg objawów analogicznych, podobnie i w okresach reakcyi i tryumfu kontrrewolucyi widzimy fakty jednakowe, powtarzające się z zadziwiającą dokładnością, pomimo różnic w czasie i w szerokości geograficznej. Jak w niektórych pieśniach rewolucyi angielskiej XVII stulecia, czy wielkiej rewolucyi francuskiej, czy ruchu rewolucyjnego 1905 roku dźwięczą — wskroś stulecia — te same płomienne słowa, podobnie i w gromach, jakie spadają na głowy levellerów angielskich, czy jakobinów, czy dzisiejszych socyalistów dźwięczy ta sama nuta, powtarzają się czasem nieledwie te same wyrazy. Więcej nawet: we wskazaniach politycznych, jakie na dobę obecną dają obrońcy ustanowionego porządku, w samej ocenie sytuacyi dzisiejszej, w teoryach, objaśniających znikome rezultaty ruchu, nawet w różnych nastrojach politycznych i spodziewaniach na przyszłość powtarzają się myśli, powtarzają się teo-

rye, powtarzają się nadzieje i, w tem wszystkiem, powtarzają się te same błędy.

Nie będziemy zatrzymywać się specyalnie na ideologii politycznej oficyalnej, rządowej, choć ona, traktowana porównawczo, przedstawia bodaj najbardziej jaskrawą ilustracyę tego, co powiedzieliśmy. Objaśnienia „Rossii“, że wypadki 1905 r. wynikły wskutek karygodnego „posłablenija własti“ ze strony przedstawicieli rządu, teorya Stołypina, że *panaceum*, które doprowadzi państwo do kwitnącego stanu, jest zgodna z duchem wielkorosyjskim polityka silnej ręki — wszystko to są twierdzenia, których błędność została stwierdzona nie tak dawno jeszcze w Petersburgu przez sam komitet ministrów. Stałym, odwiecznym przywilejem reakcyjnych mężów stanu jest iluzya, że im właśnie, w danym momencie, uda się wyjątkowo zastosować w praktyce, a z dobrym skutkiem zasadę polityczną, której niepraktyczność została tylko co przez życie wykazana. Tak niektórzy doradcy Cromwella polecali mu obywać się na stałe bez zezwoleń parlamentu, pomimo, iż tylko co okazało się, iż za podobne próby Karol I. głową zapłacił. Tak Józef De Maistre jedyny ratunek Francyi upatrywał w utrwaleniu się monarchii samowładnej, pomimo, iż sam własnemi oczami widział, do czego w XVIII stuleciu samowładztwo króla kraj doprowadziło. Ten kierunek błędów polityki reakcyjnej, to są rzeczy najbardziej jaskrawe, najlepiej znane. Nie chcemy zatrzymywać się nad niemi.

Natomiast pragniemy zwrócić uwagę na niektóre poglądy, wypowiadane bądź to w prasie najrozmaitszych odcieni, bądź to w postaci sformułowanych teoryj, lub nieraz — napół wypowiedzianych wahań, kursujących bez żadnego widomego podpisu. Błędy, popełniane przez rządców kraju, w rezultacie im tylko na szkodę wyjść mogą i nie naszem zadaniem jest prostować je. Natomiast omyłki, nawet drobne odchylenia od prawidłowej myśli społecznej zawierają w sobie zaród przyszłych naszych niepowodzeń, winny więc nas szczególnie obchodzić.

Gdy w latach 1907 i 1908 orgia zemsty rządowej doszła do szczytu, a bandytyzm, trzymany poprzednio w ryzach zbrojną ręką świadomego robotnika, począł grasować z niesłychaną zuchwałością, gdy zjawiły się takie typy, jak Fremle i poczęli się mnożyć denuncyanci, zdrajcy, prowokatorzy, a na szubienice i do katorg, obok nieskalanych rycerzy rewolucyi, poczęły iść coraz liczniejsze zastępy zbuntowanych ex-bojowców różnych partyj, członków „Czerwonego Kruka“, zbójów fachowych i zbandyciałych towarzyszów partyjnych, gdy, jednem słowem, rozpoczęła się orgia kontrrewolucyi, uwidoczniając całą rozpacz i grozę położenia, w jakie przegrana pogrą-

żyła kraj cały — wówczas też zaczęły się na wsze strony biadania nad upadkiem moralnym, rzekomo przez rewolucyę spowodowanym, i poszukiwania czynników, które możnaby obarczyć odpowiedzialnością za istniejący stan rzeczy. „Wyście winni — wołali dalsi, wskazując na obóz socyalistyczny, gdyż rzucaliście w ciemne masy zaród buntu i wezwania do użycia siły“. „Wyście winni — wołali bliżsi, wskazując na poszczególnych ludzi w obozie partyjnym—gdyż daliście broń do ręki niewyrobionym towarzyszom“. Wszyscy szukali, kogo pociągnąć do odpowiedzialności z pośród swoich, zapominając o winnych po za socyalizmem i po za Polską. Zapominano, że organizując ruch masowy u nas, trzeba werbować masę ciemną, bo innej w kraju o 65°/o analfabetów niema. Zapominano, że gotując się do walki masowej, trudno było dawać broń do ręki wyłącznie ludziom zupełnie wyrobionym, albowiem w naszych warunkach wyrobić należycie większej ilości towarzyszów nie można. Kiedy mówiono i mówi się dziś jeszcze o „bandytyzmie, zrodzonym przez rewolucyę“, nikomu na myśl nie przyjdzie zadać sobie pytanie, czem np. stałaby się ogromna ilość żołnierzy francuskich podczas Wielkiej rewolucyi, idących walczyć z armią koalicyjną, gdyby wojska rewolucyi zostały rozbite? Wiemy — ta armia przeszła do historyi, jako armia bohaterów; gdyby przegrała i poszła w rozsypkę — przeszłaby do dziejów jako armia, złożona w większości z maruderów, łupieżców i ciurów. I tak właśnie stało się u nas. Był szereg bandytów, rekrutujących się z byłych towarzyszów — tak. A przyczyna? Istotną przyczyną, jaka w Polsce ostatnimi laty tylu ludzi przetworzyła z bojowników wolności w łotrzyków i łotrów — była klęska ruchu rewolucyjnego. A jedyną winą istotną organizatorów ruchu — przegrana.

Lecz ogromna większość ludzi, kierując się w swych sądach nie poczuciem potrzeby ustanowienia współzależności faktów, lecz takim lub innym motywem klasowym lub osobistym, tej prawdy elementarnej nie chce uznać i nie uznaje. I dziś, wydając sądy o ubiegłym okresie ruchu, mówią, biorąc przyczynę za skutek — zresztą zupełnie tak, jak mówiliby o armii francuskiej, gdyby ta ongi została rozbita: „przegrali, bo, jak się okazało, składali się w większości z materyału na bandytów“.

Tłumaczyć w taki sposób przyczyny niepowodzenia ruchu rewolucyjnego zaczęło, na wiosnę r. b., warszawskie „Słowo“. Organ realistów zbudował na ten temat całą teoryę, będącą rozwinięciem powyższego poglądu. A więc czytaliśmy, iż ustalone fakty uprzedniej przynależności do partyj rewolucyjnych całego szeregu bandytów, niski poziom wykształ-

cenia różnych „politycznych“, pojawienie się wśród bojowców zdrajców i prowokatorów, dalej takie sprawy głośne, jak Azefa lub Borowskiej, wskazują, iż sfera, z której rewolucja czerpie swych adeptów, nie posiada odpowiedniego przygotowania, hartu ducha i pod względem moralnym nie stoi na poziomie, odpowiednim celom zakreślonym; walka za pomocą tajnych organizacyj bojowych, teroru politycznego i t. p. może i mogłaby być prowadzona, g d y b y warstwy, z których rewolucya czerpie swe siły, posiadały wysokie wyrobienie moralne, którego, jak się okazuje, nie posiadają — więc... wniosek nasuwał się sam przez się; ruch rewolucyjny — pisało „Słowo“ — obnażył straszne rany naszego społeczeństwa, niski poziom umysłowy i moralny ludności miejskiej, wykazał brak w tej sferze elementarnych pojęć etycznych: okazuje się tedy, iż potrzebą w Polsce najpilniejszą jest podniesienie poziomu moralności, wyrabianie charakterów. Z analizy tak przeprowadzonej wysnuty został, wysnuwał się sam przez się, gotowy program społeczny na dobę dzisiejszą: praca nad moralnem udoskonaleniem się każdego nad sobą i jednostek bardziej moralnie wyrobionych nad innymi.

Teorya „Słowa“ została przyjęta z uznaniem przez szereg gazet prowincyonalnych. Przez długie tygodnie z rzędu powtarzano na różny ład argumenty warszawskiego dziennika, przerabiały je i dopełniały pisma i pisemka, pod względem kierunku politycznego nieraz nawet niezbyt z organem ugodowym zgodne. Program doskonalenia się moralnego, jako jedyna ucieczka przed wszystkiem złem nas trapiącem, począł być wskazywany nietylko przez światłe usta proboszczów wiejskich i „Dzwonek Częstochowski“, lecz i przez prasę, dotychczas zdala od nich stojącą. Dalecy jesteśmy od podawania w wątpliwość i pogardę pracy wewnętrznego samowychowania. Co innego jednak traktować ją w zakresie jej znaczenia właściwego, co innego zaś — jako zadanie polityczne lub formułę, tłumaczącą niepowodzenia ruchu wolnościowego. A w takim właśnie charakterze została ona wysunięta u nas ostatnimi czasy.

Nie po raz pierwszy „udoskonalenie się wewnętrzne“ występuje w historyi w charakterze etapu, który musi być osiągnięty, zanim możliwa stanie się jakakolwiek dalsza działalność polityczno-społeczna. Po wszystkich wielkich kryzysach politycznych, które albo zawiodły zupełnie pokładane nadzieje, lub urzeczywistniły je w stopniu bardzo słabym i nie tak, jak się spodziewano i pragniono, występuje ta sama idea duchowego doskonalenia się w najrozmaitszem przybraniu i połączeniu, pod najrozmaitszemi nazwami. W formie najwyraźniejszej i najbardziej charakterystycznej przejawiła się w szó-

stym dziesiątku lat siedmnastego stulecia w Anglii, niemal zaraz po zwycięstwie rewolucyi nad Karolem I. Niejaki James Naylor, wskazując na ucisk, gwałty, niesprawiedliwość w sądach angielskich porewolucyjnych, w jednej ze swych broszur pytał się, czy nie było marzeniem narodu oddać władzę w ręce ludzi, którzy ją właśnie dzierżą? — i czyż ci ludzie, niosąc dalej gwałt po całym kraju, nie stali się tak słabi, jako inni? A więc — wnioskował — nie należy niczego oczekiwać od zmiany dzierżących siłę polityczną, lecz jedynie o d z m i a n y i c h d u c h a i ducha wszystkich obywateli, od wewnętrznego udoskonalenia — i to należy propagować. James Naylor — jak wiadomo — był jednym z założycieli sekty religijnej kwaków. Jego pogląd zasadniczy nie uwiązł jednak w sekcie, lecz później znowu i znowu odbijał się echem po każdym przewrocie politycznym Europy. A dzisiaj w Polsce panowie realiści, a za nimi — chór bezimienny podają starą myśl kwakierską — doskonalenie ducha — jako środek, specyalnie z analizy naszych stosunków społecznych otrzymany i nasze rany uleczyć mający.

* * *

Pomiędzy inteligencyą postępową bardziej lewego autoramentu, wśród różnych dalekich sympatyków, byłych sympatyków i wśród części młodzieży odgrywa niemałą rolę, jako pewien stały, choć nieraz utajony, punkt wyjścia różnych rozumowań, teorya, którą nazwalibyśmy „teoryą współmierności rozwoju". Teoryi tej nie spotkaliśmy nigdzie w sformułowaniu jasnem i wyraźnem. Była ona zaznaczona mimochodem przez byłej pamięci „Myśl Socyalistyczną", po za tem w wydawnictwach esdecyi i „lewicy" stanowi niejako tło odległe, niewyraźne, lecz nie mniej stałe, które często jednak wyczuć tylko można, nie zaś wskazać. Teorya ta daje się streścić w sposób następujący: stanowi ekonomicznemu Rosyi nie odpowiada jej organizacya polityczna; wielki przemysł wymaga, oprócz rozwiniętych środków komunikacyi i wolności przenoszenia się z miejsca na miejsce, także wolności zrzeszania się, wolności prasy i tej najbardziej wyrafinowanej formy, w jaką stosunki nowoczesne kształtują kierownictwo państw — parlamentaryzmu; ponieważ zaś kapitalizm w Rosyi jest faktem, więc przetworzenie nadbudowy politycznej w sposób dlań odpowiedni jest z konieczności tylko kwestyą czasu.

Takie sformułowanie teoretyczne — powtarzamy, nie spotkaliśmy go nigdzie czarno na białem, słyszeliśmy natomiast wielokrotnie — stanowi punkt wyjścia dla całego szeregu wniosków czysto praktycznych. Lecz przedewszystkiem teorya taka podsyca przyjemne poczucie pewności, że zmiany

pożądane nastąpią, poczucie. działające jak balsam kojący na wszystkie przykrości, związane ze stanem obecnym. Na tle tego poczucia tem silniej uwypukla się wniosek, że, ponieważ przyjście zmian politycznych jest zjawiskiem, które z automatyczną pewnością nastąpi po upływie pewnego czasu — więc trzeba ten czas przeczekać. Czekanie więc, spokojne czekanie, staje się przykazaniem na dziś... Na pomoc temu wątkowi myśli wplatają się inne refleksye, poczerpnięte z wiru problematów życiowych, w którym bezustannie krążymy. „Lata rewolucyjne — słyszeliśmy z ust jednego z niedawnych działaczy — obudziły masy i powołały je do życia i dzisiaj wszelki ruch socyalistyczny musi być masowym. Jakie formy ten ruch przybierze, czy będzie oparty na związkach zawodowych, czy kooperatywach — z odpowiedzią na to trzeba poczekać do czasu, aż się sytuacya wyjaśni. Dziś jedno tylko jest pewnem — że musi to być ruch masowy i że przeto tworzenie wszelkich tajnych spiskowych organizacyj, które mas z natury swej objąć nie mogą, musi należeć do przeszłości“. Tajnych organizacyj tworzyć już nie należy, jawnych jeszcze nie można — oto treść stanowiska, którego wynikiem praktycznym jest myśl, iż z wszelką działalnością społeczną należy jeszcze wstrzymać się. Tak ulubiona w pewnych sferach teorya masowości zostaje wyzyskaną na poparcie twierdzenia, że jedynem realnem wskazaniem na dziś jest — czekać, w najlepszym razie — przygotowywać się do tych form działalności, jakim z pewnością jutro na ścieżaj wrota otworzy.

Ponieważ zaś owo jutro oczekiwane ma przynieść formy polityczne, odpowiadające nowoczesnemu kapitalizmowi, więc w tym najlepszym razie praca na dziś sprowadza się do przygotowywania i utrzymywania za wszelką cenę, z pominięciem innej roboty, zawiązków i komórek tego ruchu ewentualnego, który w dniu oczekiwanego sabbatu odrazu wystrzeliłby bujnem kwieciem. Ten ewentualny ruch masowy — to, ma się rozumieć, organizacye zawodowe jawne. Tym sposobem jedyną pracą dozwoloną staje się utrzymywanie, podtrzymywanie, trzeźwienie i wskrzeszanie legalnych związków zawodowych. Oto jest stanowisko myślowe, które kazało „lewicy“ wytężać wszystkie siły na wspieranie legalnego ruchu zawodowego, a esdekom pozwoliło uczynić latem r. 1910 odkrycie wiekopomne, iż teraz właśnie nadszedł czas legalizowania związków, dotychczas nielegalnych. Tu właśnie ma punkt oparcia błędne koło myśli, wspólnej i „lewicy“ i esdekom i „Solidarności“, błędne koło o obwodzie następującym: obecnie palącą potrzebą jest organizowanie legalnych klasowych związków zawodowych — dziś takich związków organizować nie można, więc organizujmy legalne, klasowe związki zawodowe! I to

samo stanowisko myślowe pozwala tym wszystkim ludziom z lekceważeniem odnosić się do form działalności, mających na celu podjęcie bezpośredniej walki politycznej z istniejącym systemem. Bo i po co doprawdy tracić energię na walkę o coś, co jutro w każdym razie przyjdzie naturalnym biegiem wypadków?

Wiara bezkrytyczna w to, że po okresie niewspółmierności musi nastąpić harmonia pomiędzy stanem ekonomicznym a porządkami politycznymi Rosyi i że te ostatnie dopasują się do swego „prawidłowego“ łożyska, wiara ta wytwarza również specyalne usposobienie intelektualne, skłonne do ujmowania rzeczywistości nie na podstawie realnych faktów, lecz w oświetleniu spodziewań, wypływających z przyjętej doktryny. Stąd to właśnie płynie dobrotliwy optymizm w opiniach o sytuacyi politycznej i o niedalekiej przyszłości, godzący się jakoś doskonale z całą grozą sądów wojennych i panowania czarnej sotni. W artykule „Czerwonego Sztandaru“, tym samym, który radził zakładanie legalnych związków zawodowych, stojących na stanowisku klasowem, czytaliśmy, że kontrrewolucya doszła do swego szczytu i że, właśnie dlatego... należy spodziewać się, że ucisk rządowy przestanie być tak silny, jak był dotychczas. Zaś wydawnictwa „lewicy“ głoszą na tę samą nutę, że porewolucyjna reakcya od wewnątrz przybliżyła się ku swemu końcowi... I podobne opinie wygłasza się w chwili, gdy resztki stowarzyszeń robotniczych są rozbijane podczas każdej próby strejków, wszystkich, którzy porzucili pracę, regularnie pakują do kozy, a cyrkularze administracyjne krępują używanie języka polskiego gorzej, niż za czasów Hurki i obracają w niwecz kilka lat temu wydarte prawo o wolności religijnej. Tak wygląda wyrosła pod tchnieniem wiary w bezpośrednie unormowanie się stosunków w Rosyi, „trzeźwa“ ocena sytuacyi, dokonywana przez „trzeźwych“ przeciwników romantyzmu w polityce.

W przykładach powyższych, zarówno w różowej ocenie sytuacyi politycznej, jak i w jednostronnych wskazaniach na pożądane formy działalności w dobie obecnej, daje się wykazać wyraźny wpływ z góry, *a priori* przyjętej doktryny, nazwanej przez nas teoryą współmierności rozwoju. Słów jeszcze kilka o samej teoryi. Słuszną jest, oczywiście, szersza podstawa, na której opiera się ona, mianowicie uogólnienie, iż w Europie zachodniej rozwój wolności politycznych biegł harmonijnie z rozwojem kapitalizmu nowoczesnego. Lecz co jest słuszne dla Zachodu, nie jest słuszne w tym samym stopniu dla Wschodu. Widzimy, że olbrzymi rozwój przemysłowy Niemiec tegoczesnych doskonale godzi się z półabsolutnymi rządami pikelhauby, a najbardziej udoskonalone metody produkcyi

pozostawiły nietkniętą wolność stosowania bata do robotników rolnych w Prusach. Tu więc raczej stała dysharmonia pomiędzy biegiem jednej a drugiej linii rozwojowej jest regułą. Dlaczego w Rosyi miałoby być koniecznie inaczej? Dalej, teorya o której mowa, przedstawiając proces przystosowania się nadbudowy politycznej jako dokonywujący się z siłą żelaznej konieczności historycznej, działającej wbrew woli i chęci ludzi pojedynczych, zawiera w sobie zaród błędu typowego, wspólnego wszystkim tego rodzaju naturalistyczno-historycznym uogólnieniom, mianowicie gubi i skreśla moment najwyraźniejszy — fakt, że wszystkie zmiany polityczne i społeczne dokonywują się jako rezultat ludzkich właśnie wysiłków, podjętych celowo i z całą świadomością zadań. A brak tego momentu przyczynić się musi do powstania w całym szeregu umysłów iluzyi, jakoby procesy historyczne dokonywały się siłą własną, żywiołowo. Tak powstaje pogląd, że zmiany polityczne mogą być wyczekane, że nie potrzeba ich wcale wyrwać i znojnemi dłońmi wykuć z gniotącej nas opoki warunków.

Iluzya ta ma swe głębokie uzasadnienie psychologiczne. Dla wszystkich ludzi, instynktownie czujących grozę i beznadziejność swego położenia, szczególnie cenną i pocieszającą jest myśl, że przecież po za nimi znajduje się jakaś abstrakcyjna siła ducha, czy potęga koniecznych praw postępu społecznego, która urzeczywistni to, czego oni zrobić nie chcą, czy nie potrafią. I dlatego to właśnie w krajach bierności i braku inicyatywy teorya żywiołowo dokonywującego się postępu ma tylu zwolenników, jak nigdzie na Zachodzie. Dlatego, w innych wypadkach, zamiast zadań politycznych, wyraźnie stawianych, widzimy pod powierzchnią mądrze brzmiących frazesów wstydliwie ukrywane nadzieje, że pożądane zmiany polityczne są tylko kwestyą czasu. Dlatego to wreszcie w Polsce nawet rzecznik konserwatyzmu, p. Ludwik Straszewicz, wierzy w postęp, w postęp ducha i zasady sprawiedliwości, który sam przez się gwałt usunie z dziejów i zniweczy prawo przemocy.

Dziś ten nagły wzrost wiary w samorzutnie dokonywujący się postęp ku znośniejszym formom życia politycznego jest poprostu gatunkową odmianą tych rozmaitych wiar, jakie różnymi czasy po klęskach politycznych pojawiały się i krzepiły serca zbolałe. Po wielkiej rewolucyi angielskiej była wiara w potęgę pracy nad udoskonaleniem ducha, mającej wkrótce ziścić to, czego nie potrafił dokonać miecz Cromwella. Po klęsce 1831 roku była wiara w chrystusowe posłannictwo Polski i w „zesłane anioły-mściciele“, które mają rozbić grób „przyparty ręką olbrzymiego kata“. Bezwarunkowo, każda

z takich wiar odgrywa rolę w historycznem życiu narodu. Lecz czynnikiem dodatnim jest ona wówczas tylko, jeśli nie działa tamująco na wolę, skupiającą się w celu podjęcia nowych wysiłków konkretnych. A do jakich wysiłków, obliczonych na dłuższą metę, mogą być zdolni ludzie, którzy, na poparcie swych poglądów na sytuacyę obecną, dziś szepczą sobie, że to rok 1913 będzie przełomowym, bo wówczas, dla uczczenia 300-letniego panowania domu Romanowych, zostanie udzielona amnestya i wprowadzone w czyn zasady konstytucyjne?...

Stefan Karski.

Reformy armii rosyjskiej.

„Wsio obstoit błagopołuczno!“ — oto maksyma, którą się rządziła bizantyńsko-chińska biurokracya w państwie rosyjskiem przez cały szereg lat od krachu po kampanii krymskiej do krachu mandżurskiego. Zasada ta, powtarzana zawsze i wszędzie, we wszystkich okolicznościach wpajana swoim i obcym, wywarła wpływ nawet wśród najzajadlejszych wrogów wewnętrznych i zewnętrznych. Nawet bowiem u nich przy najsurowszej krytyce urządzeń carskich, gdzieś na dnie duszy tkwiło przekonanie o sile i trwałości znienawidzonej budowy. Była to hypnoza, której ulegli wszyscy, zaczynając od tych, którzy ją wygłaszali i wpajali innym, kończąc, jak wskazaliśmy, na tych nawet, którym uczucia wrogie mogłyby zabarwić ocenę zjawisk kolorem bardziej ciemnym, pesymistycznym.

Zasada ta ostać się nie mogła wobec klęsk mandżurskich, klęsk, których rozmiar i jakość przeszły najśmielsze marzenia wrogów Rosyi. Na ciemnem tle klęsk i porażek znaleźć nie można ani jednej, drobnej chociażby, jaśniejszej plamy, mogącej cieszyć wzrok sympatyzującego z Rosyą obserwatora, a bezlitosna krytyka wojskowa z dokumentami w ręku odbiera wszelkie podstawy usprawiedliwiania się. I broń rosyjska była lepsza i przewaga liczebna zawsze była po stronie Rosyi i żołnierz był dobrze nakarmiony i odziany, miano na swe usługi i balony, i telefony i telegrafy — słowem wszystko, czego świat wojenny potrzebuje, a jednak... w rezultacie na Rosyę spadły tylko klęska i pogrom, wstyd i hańba.

Jeżeli idzie o ilustracyę tej hańby i klęski, dosyć wspomnieć flotę rosyjską, która, nie zadawszy nieprzyjacielowi żadnej prawie straty, zginęła bez sławy w Porcie Artura i pod Cuszimą, tak, jak gdyby była to flota łódek ludożerców z wy-

sepki podzwrotnikowej, staczająca boje z nowoczesną flotą pancerną państwa kulturalnego. Armia lądowa miała też swą Cuszimę. W bitwie pod Sandepu 2-ga armia rosyjska, złożona z 117 batalionów, 78 szwadronów i 416 dział, zaatakowała skrajne lewe skrzydło japońskie, złożone z 6 batalionów, 14 szwadronów i 6 dział. Cały dzień garstka Japończyków powstrzymywała ogromną nawałę wroga, ustępując zaledwie niewielkie części zajmowanego terenu. Po dwóch zaś następnych dniach, gdy Japończycy wprowadzili do boju 30 batalionów, liczbę cztery razy mniejszą od napastującej, armia rosyjska uznała sprawę za przegraną i cofnęła się ku pierwotnemu stanowisku, straciwszy około 20 tysięcy ludzi. Czyż ten stosunek sił walczących nie przypomina bojów w koloniach, gdzie dziesiątki europejczyków biją na głowę tysiące półnagich dzikusów.

Fakty były zbyt jaskrawe, klęska zbyt wstrząsająca, aby w głowach ludzkich mogło się utrzymać przekonanie o wartości tego stanu rzeczy, jaki istniał[1]). I oto w *pendant* do rozrostu krytycyzmu w stosunku do oficyalnej Rosyi, rozwija się krytyka, nieraz bardzo ostra, i w stosunku do armii. Wielu młodszych oficerów, nie mogąc spokojnie znieść hańby klęsk mandżurskich i korzystając ze swobody krytyki w czasie wiosennych dni Rosyi konstytucyjnej, rozpoczęło ostrą, bezwzględną kampanię przeciwko zaśniedziałym, cuchnącym łapówkami, protekcyami itp. swoiście czynowniczym zarządom armii rosyjskiej. Na razie jednak głos ich ginął w ogólnym zamęcie, jaki opanował państwo cara. Armia, pobita przez Japończyków, zdobywała laury w walce z ruchem rewolucyjnym i prała swą hańbę we krwi własnych poddanych cara. Mowy być nie może o reformach, gdy się toczy wojnę. Wszystko wówczas poświęca się interesom wojny. Tak się też stało i w wojnie z rewolucyą, wojnie swoistej, w której bardziej niż w innej dbać trzeba o duch żołnierza.

W tym też kierunku poszły pierwsze reformy po wojnie. Usunięto przedewszystkiem z armii całe mnóstwo oficerów, nieraz zdolnych, lecz zarażonych przez prądy opozycyjne. Odwrotnie zaś, drogę do karyery otwierały wszelkie

---

[1]) Naturalnie, są i ślepi, dla których żaden fakt nie istnieje. Baron Tettau, attaché pruski przy armii rosyjskiej, opowiada, że przed samym końcem wojny był zaproszony na obiad do głównodowodzącego Liniewicza. Przy obiedzie Liniewicz spytał go, które państwo ma najlepszych żołnierzy? Gdy zaś zakłopotany Tettau wykręcał się, szukając grzecznej odpowiedzi, Liniewicz oświadczył, że najlepszym żołnierzem jest żołnierz rosyjski, na dowód zaś przytoczył jakąś anegdotę żołnierską. Było to już po wszystkich Laojanach, Sandepu, Mukdenach! Co prawda, o Liniewiczu w armii rosyjskiej mówiono, że gdzie nie pomaga doktór (Kuropatkin), wzywają znachora.

słowa i czyny, świadczące o bojowym nastroju w stosunku do rewolucyi. Najpewniejszą drogą do awansu był — zamach istotnych czy rzekomych rewolucyonistów na daną osobę. Drugą reformą było ożywienie wszelkich tradycyj, wiążących armię z domem panującym. Nadawanie różnym książętom tytułu szefów pułkowych, odwiedzanie przez nich armii, uformowanie specyalnych pułków z żołnierzy, ściągniętych z całej armii, a wyznaczonych do pełnienia służby w pałacu carskim itd. Wreszcie do tegoż rodzaju reform należy i reforma mundurowa kawaleryi, tej najbardziej konserwatywnej części armii. Odnawiając tradycye dawnych zwycięskich wojen, przywrócono różnym pułkom huzarów i ułanów, które przy unifikacyi kawaleryi i uzbrojeniu jej w broń palną otrzymały wszystkie nazwę dragonów, dawną nazwę i dawne błyskotliwe, bajecznie kolorowe mundury [1]).

Jednakże obok tych reform, niewinnych pod względem wojennym, albo nawet zgoła szkodliwych, przeprowadzono inne. Żołnierzom ulepszono wikt i utrzymanie, postarano się o usunięcie przynajmniej najbardziej znanych złodziei grosza publicznego. Wreszcie, co najważniejsze, ułożono na podstawie doświadczeń wojny nowe regulaminy dla wszystkich rodzajów broni, regulaminy bardziej odpowiadające wymogom nowoczesnej wojny i nie stawiano przeszkód szerokiej dyskusyi fachowej w prasie i literaturze książkowej.

Dyskusya wykryła główne rany armii rosyjskiej przedewszystkiem w jej organizacyi i w brakach korpusu oficerskiego, z czem wiązano braki w wykształceniu żołnierza. Obok tego krytyka ostro napadła na dyzlokatę armii, skoncentrowanej w ogromnym stopniu na zachodzie państwa i związanej z systemem fortyfikacyjnym Wisły i Niemna. Krytyka rzadko uderzała w podstawowe braki państwowego i obywatelskiego życia Rosyi i wobec tego nie była dostateczna dla wyjaśnienia złego, a że w państwie cara powoli następowało

---

[1]) Niektórzy chcą widzieć w tej reformie kawalery myśl głębszą, mianowicie powiększenie ilości lekkiej kawaleryi (do której zaliczano dawniej huzarów i ułanów) w porównaniu z ciężką (kirasyerów i dragonów). Jest to całkiem mylne: podział ten, znany w armiach zachodnich — szczególniej francuskiej, w Rosyi nie istnieje wcale. Huzarzy i ułani, tak samo jak i dragoni są jednakowo wyekwipowani, mają jednakowe konie i różnią się tylko mundurem i nazwą. Kozacy — czwarty pułk w każdej dywizyi — choc aż można ich nazwać lekką kawaleryą, są gorzej wyekwipowani i mają znacznie gorsze konie. Nieudolność zaś tego rodzaju „lekkiej“ kawaleryi została dostatecznie udowodniona w ostatniej wojnie. gdzie „ciężcy“ jakoby dragoni korzystnie się wyróżniali od „lekkich“ kozaków. „Ciężka“ kawalerya ze specyalnym doborem koni i ludzi istnieje w Rosyi jedynie jako przeżytek w „Parade-Armee“ — w konnej gwardyi.

uspokojenie i zwycięska kontrrewolucya święciła tryumfy, więc prawdopodobnie wszystkie reformy i zmiany odłożonoby *ad calendas graecas*, wciągając się powoli do dawnego „wsio obstoit błagopołuczno!“ Lecz przyszło zaostrzenie stosunków europejskich z powodu wypadków na Bałkanach i Rosya zawahała się poprzeć swoją politykę mieczem. Kampania dyplomatyczna została przegrana i wobec tego przystąpiono do reorganizacyi armii i usunięcia największych jej bolączek.

Nie będziemy się tu zatrzymywali na próbach ulepszenia korpusu oficerów i podoficerów, na zmianach w generalicyi i odmłodzeniu jej składu. Są to sprawy zbyt specyalne, a zarazem mają wpływ chwilowy, gdyż ulepszenia w tym rodzaju stać się mogą trwałemi jedynie wówczas, gdy istnieje stała praca w pożądanym kierunku, praca, trwająca długi szereg lat. Czy zarząd wojskowy w Rosyi potrafi to uczynić, czy znajdzie dostateczną ilość zdolnych wykonawców w państwie, gdzie cały ustrój zabija samodzielność człowieka i jego inicyatywę, są to pytania, na które twierdzącej odpowiedzi dać nie sposób. A bez tej ciągłej i stałej pracy, zmieniającej powoli wewnętrzny skład armii i zapewniającej jej stały rozwój, wszystkie reformy tego rodzaju są paliatywami.

Ważniejszemi wobec tego są mechaniczne zmiany ustroju armii rosyjskiej, które zachowują swą wartość ujemną czy dodatnią niezależnie od tego, czy na tę armię złożą się mniej lub bardziej zdolni i wykształceni żołnierze. Do tego gatunku zmian należą w armii uzbrojenie, organizacya, wreszcie dyzlokata.

W uzbrojeniu zaszły przez ten czas zmiany nie wielkie. Zgodnie z doświadczeniem wojny pomnożono liczbę karabinów maszynowych, przyczem kawaleryi dano typ lżejszy, bardziej portatywny. Artyleryi dodano przedewszystkiem granaty, których brak dotkliwie dawał się odczuć w czasie wojny i w każdym korpusie wojska wprowadzono jedną baterye ciężkiej artyleryi — baterye haubic.

Znacznie większe zmiany zaszły w organizacyi armii. Dotychczas armia rosyjska posiadała organizacyę najbardziej skomplikowaną w Europie, konkurować z nią pod tym względem mogła chyba Anglia, ze swą organizacyą, przystosowaną do specyalnych potrzeb kolonialnych, a wynikającą ze swoistego, opartego na najmie, kompletowania armii. Była to dotąd budowa, która obok fundamentalnych podstaw posiadała całe mnóstwo dobudówek, porobionych w różnym czasie dla różnych celów, mało z całością związanych i wogóle czyniących wrażenie dziwacznej a skomplikowanej pstrokacizny.

Przedewszystkiem w dotychczasowej armii carskiej raził brak współżycia w czasie pokoju różnych rodzajów broni. Każdy

z nich, mając w górze przy dworze głównych dowódców, uniezależniał siebie od innych w stosunku prostym do wpływów i znaczenia swego protektora w Petersburgu. I wtedy, gdy nowoczesny sposób prowadzenia wojny bardziej niż kiedykolwiek przedtem wymaga kooperacyi możliwie ścisłej — artyleryi, piechoty, kawaleryi i inżynieryi, w Rosyi, zgodnie z czynowniczym charakterem zarządów armii, poszczególne jej części w ciągu pokoju raczej odzwyczajały się od współżycia z innemi rodzajami broni, niż oswajały się ze wspólną pracą bojową, bardziej strzegły swych przywilejów odosobnienia, niż dbały o zespół i harmonię, Tak więc inżynierya wojskowa — saperzy, pontonierzy, telegrafiści — nie stali w żadnym związku z resztą armii, tworząc osobne brygady inżynieryjne, zależne jedynie od zarządu okręgu wojennego i Petersburga, mając sobie tylko teoretycznie wyznaczone korpusy wojska, z którymi ten czy inny batalion miał iść na wojnę. Kawalerya w pewnej części była zupełnie odosobniona, tworząc własne organizacye korpusów kawaleryi i łączyła się z innymi rodzajami broni jedynie w najwyższych jednostkach taktycznych — w korpusach. Z artyleryą było to samo, z parkami artyleryi i amunicyjnemi — również.

Brak ten zespolenia różnych rodzajów broni był tak silny i tak nie miał znaczenia w życiu armii w czasie pokoju, że ministeryum i sztab główny nie wahały się wcale wysyłać na wojnę korpusów armii, ułożonych w ten sposób, że piechota, artylerya, kawalerya i inżynierya pochodziły z różnych okręgów wojskowych i spotykały się z sobą po raz pierwszy nieledwie na placu boju. Nic dziwnego, że wszyscy rosyjscy krytycy wojskowi, zarówno jak i obcy, przedewszystkiem zwracali uwagę na brak spójności w działaniach różnych rodzajów broni w czasie wojny. Kuropatkin w swej książce o wojnie japońskiej wskazuje naprzykład, że niektóre korpusy armii przyszły na plac boju, nie odbywszy ani jednego ćwiczenia wspólnego dla artyleryi i piechoty, nie mówiąc już o kawaleryi i saperach.

W samej zaś organizacyi poszczególnych broni panował chaos, trudny do zrozumienia, jeszcze trudniejszy do administrowania i do zarządzania. Zasadą w tym wypadku było imponowanie liczbą — zgodnie z samochwalczem hasłem nacyonalizmu rosyjskiego — „szapkami zakidajem!“ To też rozwój armii rosyjskiej szedł, wyprzedzając pod tym względem znacznie armie europejskie, w kierunku wytwarzania coraz to nowych jednostek taktycznych różnego gatunku. A że niezawsze były odpowiednie pieniądze i odpowiednie siły kierownicze, więc powoli wytworzono nadzwyczajną mieszaninę, wyglądającą jako tako na papierze, lecz bardzo mało zdatną

do porządnego działania. W piechocie jednostki taktyczne składały się z jednego, dwóch, trzech lub czterech batalionów. Bataliony niekiedy z pięciu kompanij, obok normalnych czterech. Brygady artyleryi miewały niekiedy sześć, niekiedy 8, a nawet 9 bateryj bez względu na ilość piechoty, z którą miały pracować w boju. Saperzy tworzyli jednostki taktyczne — brygady, skazane zawczasu — na wypadek wojny — na zagładę.

I oto papierowe stworzenia — czynownicy — powoli wytworzyły papierową organizacyę armii, niesłychanie liczebnej, lecz niezdatnej do użytku w tej formie, jaką wytworzono. Na dowód dosyć przytoczyć parę faktów z ubiegłej wojny, świadczących o zupełnej nieżyciowości organizacyi armii rosyjskiej.

Natychmiast po wybuchu wojny postanowiono dwubatalionowe pułki strzeleckie w Syberyi przetworzyć w trzybatalionowe i brygady strzeleckie, składające się z 8 batalionów, w dywizye 12-batalionowe. W tym celu z całej armii za pomocą losowania, wybrano po jednej kompanii z każdej brygady piechoty, potem po pół kompanii z każdej dywizyi — złączono to wszystko w bataliony i wysłano do będących już na placu boju pułków strzeleckich w Syberyi; niektóre z nich trafiły do swych pułków prawie w przeddzień bitwy przy rzece Jalu. Dla zmobilizowania korpusów sybirskich, oprócz rezerwistów z samej Syberyi, wyznaczono po kilkunastu ludzi z każdej kompanii armii europejskiej. Następnie, osłabione w ten sposób korpusy europejskie mobilizowano, pociągając rezerwistów miejscowych i łącząc, jak to wspomnieliśmy wyżej, piechotę z artyleryą i kawaleryą, pochodzącą z innych okręgów wojskowych. Piechota naprzykład była z Petersburga, artylerya z Wilna lub Warszawy, kawalerya z tego czy innego okręgu kozackiego. Bodaj, że jedynie X-ty i XVII korpusy miały na wojnie ten sam skład, co i w czasie pokoju, zawdzięczając to okoliczności, iż niektóre części ich były wyprawione do Mandżuryi jeszcze przed wojną.

Hypnoza liczbowa była jednak przy tem tak wielka, że postanowiono w Europie utrzymywać wciąż tę samą ilość jednostek taktycznych, tak samo upajać siebie i straszyć innych olbrzymią armią, sławnem „szapkami zakidajem!“ Zgodnie więc z tym zamiarem wzamian korpusów, wyprawianych na plac boju, rozwijano brygady rezerwowe w korpusy i stawiano je w miastach, gdzie garnizowały tamte. Liczba korpusów, dywizyj, szwadronów, bateryj i batalionów nie malała. Prawdopodobnie ministeryum wojny i sztab były zachwycone — drżyjcie wrogowie wewnętrzni i zewnętrzni! Walczymy z wrogiem hen, gdzieś na dalekim Wschodzie, wy-

syłamy tam półmilionową armię, a gotowi jesteśmy walczyć, choćby zaraz, z każdym innym!

Nie długo jednak trwał zachwyt. Przedewszystkiem zabrakło artyleryi — broni najdroższej, wymagającej najbardziej wyćwiczonej obsługi. Pomimo, że wyciągnięto wszystkie stare graty, jakie pozostawały po dawnem uzbrojeniu, zabrakło i tych, zabrakło oficerów i już prawie na początku wojny ograniczono się imponowaniem jedynie piechotą. Naturalnie pomijam wyciągnięte w sekrecie, w sekrecie bodaj nawet przed sojuszniczką — Francyą, armaty forteczne Warszawy, Modlina, Kowna, wraz z olbrzymimi zapasami nabojów, złożonymi w tych fortecach. Wkrótce potem jednak zabrakło i najtańszego materyału wojennego — piechoty. Nie żołnierzy — bo tych w istocie Rosya ma dosyć dla swej olbrzymiej armii na papierze — lecz oficerów, podoficerów i administracyi. Nie chcąc doprowadzać do zupełnej dezorganizacyi i ruiny wojska, zostającego jeszcze w Europie, musiano skwitować z dumnego planu nie zmniejszania ilości jednostek bojowych na Zachodzie, pomimo wojny na Wschodzie. Ostatnie więc korpusy, wyprawiane do Mandżuryi, nie otrzymały w Europie zastępstwa. I nie dziwota — przecie w Królestwie, tem oczku we łbie wojennym caratu, liczba żołnierzy w kompanii zmalała do połowy, a chorążowie rezerwy, którzy zdążyli szczęśliwie zapomnieć, że mieli coś wspólnego z wojskiem, bywali nieraz jedynymi oficerami, a więc i komendantami całych dwóch kompanij.

Papierowa organizacya armii nie wytrzymała próby wojennej. Wszelkie jednostki, zorganizowane w czasie pokoju, okazały się niezdatnemi dla wojny, musiano bowiem na poczekaniu improwizować nowe. Zdawało się to rzeczą łatwą, gdyż w czasie pokoju zajmowano się stale improwizacyą. Z resztek materyału wojennego, obrzynków wytwarzano jednostki, dla których obmyślano te czy inne sensowne czy bezsensowne wyjaśnienia i cele, w rodzaju ruchomej obrony fortec, tworzenia rezerwowej armii, osłony tej czy innej połaci kraju i t. d. I w czasie wojny więc krajano, łatano, dokrawano i doszywano, nim się przekonano, że praca łatacza zawsze się rozpełza nieledwie na drugi dzień po włożeniu ubrania.

Obecna reforma organizacyi wojskowej stara się zapobiedz temu na przyszłość, wprowadzając bardziej jednolite i uporządkowane stosunki w armii. Przedewszystkiem pożegnano się z systemem obrzynków, systemem dodatków do zasadniczej budowy. Armia dzieli się na korpusy, więc wszystkie jednostki bojowe muszą być w organizacyę korpusową włączone. Upraszcza to ogromnie administracyę, ułatwia przej-

ście od stanu pokojowego do wojennego, wreszcie uniemożliwia wyodrębnianie się różnych drobnych i większych cząstek armii w osobną niezależną całość. W tym celu skasowano dużą ilość jednostek po za korpusowych, jak brygady rezerwowe, pułki i bataliony piechoty fortecznej, zwiększono natomiast liczbę dywizyj polowych, z których sformowano nowe korpusy. Liczba papierowa batalionów co prawda zmniejszyła się, lecz to, co jest, jest bardziej zdatnem do wojny, jako organizacya stała, niezmienna dla czasów pokoju, zarówno jak dla wojny.

Przy tej reformie nie szczędzono nawet wojsk uprzywilejowanych, jak gwardyi, grenadyerów, brygad strzeleckich w Europie. Tak 3-cią dywizyę gwardyi (w Warszawie) odłączono do XIX-go korpusu, 3-cią grenadyerską do XXV-go, brygady strzeleckie w Królestwie do XXIII-go. Liczba dywizyi liniowej piechoty z (papierowej) 80, na jaką liczono armię rosyjską na wypadek wojny, spadła do 52, liczba zaś korpusów wzrosła z 31 (1 gwardyi, 1 grenadyerów, 22 europejskie, 2 kaukaskie, 2 turkiestańskie i 3 sybirskie) do 37 (1 gwardyi, 1 grenadyerów, 25 europejskich, 3 kaukaskie, 2 turkiestańskie, 5 sybirskich).

Równie bezlitośnie zerwano z tradycyjnem odosobnieniem poszczególnych rodzajów broni. Saperom odebrano ich specyalnie pokojową organizacyę — brygady saperskie — i rozrzucono je batalionami do poszczególnych korpusów. Kawaleryę przydzielono do korpusów, nie wyłączając brygady warszawskiej, parki artyleryjskie straciły swą samodzielność i zostały oddane odpowiednim brygadom artyleryi, te ostatnie oddano pod komendę naczelników dywizyjnych piechoty. Nawet bataliony taborowe, parki oblężnicze, kompanie balonowe, kompanie dla telegrafu bez drutu włączono do korpusów już nierównomiernie, ale zależnie od miejsca kwaterunku. Obecnie zaś po za artyleryą forteczną, związaną ściśle z działami fortec, strażą pograniczną, oddziałami konwojowemi i żandarmeryą, niema jednostek taktycznych wojska, nie włączonych do ramek ogólnej organizacyi korpusowej.

Nieco gorzej przedstawia się w nowej organizacyi jednolitość jej wewnątrz korpusów. Pozostawiono przedewszystkiem różnicę w organizacyi pułków piechoty i pułków strzeleckich, pomimo że różnica w treści wojennej jest w Rosyi pod tym względem zupełnie nominalna — batalion strzelecki niczem co do wyekwipowania, uzbrojenia i t. d., nie różni się od batalionu zwykłej piechoty. A jednak pułki piechoty liczą 4 bataliony, strzeleckie w Syberyi 3, w Europie, na Kaukazie i w Azyi środkowej 2. Jedne są złączone w dywizye, drugie w brygady.

Kawalerya nierównomiernie została rozrzucona do korpusów. I jeżeli da się wytłómaczyć, że korpusy nadgraniczne posiadają większą ilość tej broni w porównaniu z korpusami w głębi kraju, to jednak usunięcie zupełne kawaleryi z organizacyi niektórych z nich przeczy zasadzie stałego współżycia i współćwiczeń wszystkich broni. Bez kawaleryi mimo to pozostały korpusy I-y (Petersburg), IV (Mińsk litewski), XVII (Moskwa), XVIII (Petersburg), XXI (Kijów), XXV (Moskwa), IV Sybirski (Władywostok) i V Sybirski (Chabarowsk).

Artylerya natomiast została, że się tak wyrażę, zniwelowana. Każda piesza dywizya ma na swe usługi brygadę artyleryi, złożoną z dwóch dywizyonów, każda brygada strzelecka jeden dywizyon. Obok tego każdy korpus posiada jeden dywizyon haubic. Jedyną dysproporcyą jest przydzielenie do 5 korpusów dodatkowo jeszcze dywizyonów ciężkiej oblężniczej artyleryi (XIX — Warszawa, XX — Ryga, XVII — Moskwa, XIII — Smoleńsk i XXI — Kijów).

Wreszcie wojska pomocnicze, jak bataliony taborowe i pontonierów, oddziały balonowe i dla telegrafu bez drutu, parki oblężnicze i t. d. przyczepiono poprostu do korpusów zależnie od punktu garnizonowego, jedynie dla zasady, aby całe wojsko było włączone do korpusów. Trudno bowiem było przypuścić, by naprzykład XII korpus w Winnicy, mający w swym składzie 2 bataliony taborowe i kompanię balonową, miał pod tym względem większe potrzeby na wojnie niż sąsiedni XI korpus (Równo), który nie ma ani taborów, ani balonów; albo też, by III-ci korpus wileński miał koniecznie przechodzić większe rzeki (posiada 4-ty batalion pontonowy) i musiał korzystać z wynalazku Marconi'ego (ma 2 gą kompanię „iskrową“), a jego sąsiad — IV korpus miński — tego wszystkiego nie potrzebował, natomiast woził ze sobą zwiększone tabory (ma 3-ci batalion taborowy).

Pomimo tych usterek, trzeba przyznać, że nowa organizacya armii rosyjskiej zwiększy znacznie jej gotowość do boju. Usunęła ona różne przeżytki i balasty organizacyjne, stworzyła zaś ramy, zespalające różne rodzaje broni w jedną całość i ułatwiające przejście tak trudnego okresu, jakim jest dla wszystkich armij wogóle, dla rosyjskiej zaś w szczególności, okres mobilizacyi i przetworzenia stanu pokojowego na stan wojenny.

W tym samym kierunku idą i reformy armii pod względem jej dyzlokacyi. Wobec tego, że w tym wypadku są one ściśle związane z naszą ojczyzną i z urządzeniem się najazdu u nas, poświęcimy temu specyalny artykuł. *J. P.*

Z całego kraju.

Narodowa Demokracya w zaborze pruskim. — Zdrada Korfantego i jej skutki. — Pesymi m N. D. w zaborze rosyjskim. — „Koło Polskie“ w Dumie — Sprawa żulińska. — Walka o reformę wyborczą w sejmie galicyjskim. — Stanowisko socyalistów. — Obstrukcya ukraińska.

Kiedy w zaborze rosyjskim i austryackim narodowa demokracya znajduje się w stanie przewlekłego rozkładu, toczona dolegliwościami wewnętrznemi i niepowodzeniami na zewnątrz, w zaborze pruskim rzecz się ma nieco inaczej. Tam N. D., posiadająca dotychczas niewielkie wpływy, dopiero tworzy własną organizacyę partyjną i jest, jeśli się tak można wyrazić, „na dorobku“. Skupienie garści młodszych polityków dokoła „Kuryera Poznańskiego“, zbliżenie się N. D. z przywódcą t. zw. ruchu ludowego, Romanem Szymańskim, którego śmierć pozwoliła narodowym demokratom opanować pewną część drobnomieszczaństwa, wreszcie uzyskanie wpływu na „Zjednoczenie zawodowe polskie“ robotników i rzemieślników — wszystko to utrwalało pozycyę N. D. w Poznańskiem, dotychczas daleko słabszą tam niż na Górnym Śląsku. N. D. pozyskała 7-iu posłów (dr Niegolewski, Wł. Seyda, W. Korfanty, Z. Seyda, hr. Mielżyński, Świtała i Nowicki). Nie posiadając żadnych niemal wpływów na wsi, narodowi demokraci czuli się coraz silniejszymi w sferach drobnomieszczańskich i pozyskiwali sympatye młodszego pokolenia księży. Ich organizacye z założonym w maju 1909 r., Towarzystwem Demokratycznem“ na czele, stawały się coraz poważniejszymi współzawodnikami organizacyj ugodowo-klerykalnych, które musiały się skupić do odparcia zakusów N. D. Ta ostatnia zresztą od ugodowców i klerykałów różni się w Poznańskiem głównie frazeologią bardziej radykalną, choć w gruncie rzeczy i społecznie i politycznie reprezentuje dążności bardzo umiarkowane. Natomiast na Górnym Śląsku, gdzie z jednej strony niema ani obszarników, ani burżuazyi polskiej, a z drugiej — agitacya P. P. S. wpływa radykalizująco na masy robotnicze, nawet do niej nienależące, N. D. występowała niekiedy bardzo radykalnie i demagogicznie. Pod tym względem wyróżniał się zwłaszcza widomy kierownik ruchu narodowo-demokratycznego na Górnym Śląsku, poseł Wojciech Korfanty, były sympatyk P. P. S., później zaciekły i nie przebierający w środkach wróg socyalizmu polskiego. Krzykacz i demagog, przytem człowiek ruchliwy i ambitny, Korfanty energicznie zwalczał na Śląsku z jednej strony klerykalno-ugodowy kierunek wydawcy „Katolika“, Napieralskiego, a z drugiej ruch socyalistyczny.

Narodowa Demokracya z Korfantym na czele szybko

zdobywała grunt wśród robotników górnośląskich, uświadamiając ich w kierunku narodowym i antycentrowym. Wydarcie Górnego Śląska z pod przewagi centrum niemieckiego i zmuszenie zaprzedanego ciałem i duszą centrowcom Napieralskiego do oparcia się na gruncie narodowo-polskim było niewątpliwą zasługą narodowych demokratów i Korfantego. Chytry i przebiegły polityk, Napieralski, zrozumiał, że wzrastająca świadomość narodowa robotnika i chłopa górnośląskiego wymaga zmiany taktyki. To też, nie zmieniając swych patryotyczno-pruskich i skrajnie klerykalnych poglądów, Napieralski usamodzielnił się wobec niemieckiego centrum i, wybrany na posła, wszedł do „Koła Polskiego".

Ale walka między nim a narodowymi demokratami nie ustawała. Napieralski rozpoczął akcyę ogniskowania w swych ręku całej prasy górnośląskiej. Posiadając „Katolika" (do 40.000 abonentów) i „Dziennik Śląski", kupił „Nowiny Raciborskie", potem „Głos Śląski", wreszcie organ Korfantego i Kowalczyka — „Górnoślązaka". Korfanty założył nowe pismo — „Polaka" i w dalszym ciągu toczył walkę z Napieralskim i „Katolikiem" — walkę hałaśliwą, demagogiczną, bezwzględną, jednocześnie zajmując się organizowaniem rozmaitych przedsiębiorstw finansowych, opartych na bardzo chwiejnych podstawach. To ostatnie zostało wyzyskane bardzo umiejętnie przez Napieralskiego, który w końcu zmusił Korfantego do haniebnej kapitulacyi.

Bezpośrednio po zjadliwej kampanii przeciwko Napieralskiemu jako „tchórzowi i politykowi pełnego brzucha", którego działalność „przygotowuje ludowi grób polityczny", Korfanty nagle nietylko sprzedaje swe wydawnictwa temuż Napieralskiemu, ale wstępuje do organu tego ostatniego jako współredaktor z pensyą 500 marek miesięcznie. Wiadomość o tem wywołała w całym zaborze pruskim wrażenie piorunujące. Zdrada Korfantego i zaprzedanie się nienawistnemu wrogowi politycznemu i antagoniście partyjnemu została napiętnowana w ostrych słowach przez poznańskie wydawnictwa N. D., które nie ukrywają, jak dotkliwym ciosem jest dla ich kierunku utrata placówki górnośląskiej i śmierć moralna najwybitniejszego reprezentanta N. D. w tej prowincyi.

Zdrada Korfantego będzie miała zapewne skutki wielce doniosłe dla dalszego rozwoju ruchu ludowego na Górnym Śląsku. Narodowym demokratom uda się zapewne odzyskać część utraconego skutkiem tego wypadku wpływu, niemniej jednakże pewna część robotników górnośląskich przestanie już wierzyć krzykaczom narodowo-demokratycznym i pójdzie pod ten sztandar, który broni całokształtu interesów proletaryatu: narodowych i społecznych. Nasi towarzysze górnoślą-

scy nie zaniedbują sposobności, ażeby wyzyskać zdradę Korfantego dla sprawy rozwoju socyalizmu i otwierają oczy obałamuconym przez „korfanciarzy“ masom na rzeczywisty charakter całej N. D. Zapewne już najbliższe wybory do parlamentu niemieckiego ujawnią znaczne postępy naszego wpływu na lud górnośląski, wśród którego P. P. S. zagospodarowuje się coraz poważniej. Albowiem nawet nikczemne stosunki pruskie, nawet bezgraniczne rozwydrzenie hakaty germanizatorskiej nie mogą zapobiedz rozwojowi ruchu socyalistycznego i wytworzyć takiego stanu beznadziejnego, w jaki został wtrącony zabór rosyjski w dobie „konstytucyi“ stołypinowskiej.

Ciekawe, że do stwierdzenia zupełnej beznadziejności wszelkich zabiegów i zachodów naszych polityków burżuazyjnych doszedł i organ byłego prezesa „Koła Polskiego“ — „Gazeta Warszawska“. W artykule wstępnym numeru z dnia 19-go listopada p. t. „Jasne położenie“ dziennik ten w tonie płaczliwym oświadcza:

„Położenie nasze w państwie rosyjskiem jest już całkowicie wyjaśnione. Wszelkim niepewnościom położony został koniec. Jesteśmy narodem zbytecznym w państwie, do niczego mu niepotrzebnym, zawadzającym mu na drodze rozwojowej. Rząd tego państwa wyraźnie oświadcza, że z naszemi prawami narodowemi się nie liczy, że potrzeb naszej kultury narodowej nie ma zamiaru uznawać, że język nasz, język Reja i Mickiewicza, tyle tylko przez państwo i jego szkołę będzie uwzględniany, ile się uwzględnia gwary półcywilizowanych plemion, od których się roją wschodnie kresy Rosyi... To samo mniej więcej oświadcza nam przez swe zachowanie się rosyjskie przedstawicielstwo narodowe. Z kilkoletniego okresu przełomowego Rosya wychodzi jako państwo bardziej jeszcze centralistyczne i narodowo wyłączne, niż była niem przed wybuchem kryzysu“.

„Mądry po szkodzie“ organ p. Dmowskiego dopiero teraz przychodzi do przekonania, że psu na budę się zdały wszystkie patryotyczno-rosyjskie i bizantyjskie manifestacye ugodowe N. D., że głupstwem było oświadczenie się za państwowością rosyjską, że głupstwem był udział w szopce panslawistycznej. Stwierdza to mimowoli i — nic nie ma do powiedzenia swoim oszukiwanym przez tak długi czas czytelnikom nad to, że „Dziś o jakichkolwiek wysiłkach nie może być mowy. Polityka rosyjska w stosunku do Polski jest już ustalona, nastawiona na pewne relsy. Na jak długo? i czem to wszystko się skończy?... Bóg to raczy wiedzieć. Prawa historyczne nie zostały tak zbadane, ażeby można tu było przewidzieć czas i postać skutku danej przyczyny. Dla nas

musi wystarczać stwierdzenie, że położenie jest takie i że nic niema dziś do zrobienia na to, żeby się zmieniło".

Ciekawem jest, że w tem położeniu organ N. D. szuka ucieczki w zwietrzałej frazeologii pozytywistów 8 go dziesięciolecia, zapewniając czytelników, iż „Niema takich warunków, w którychby naród żywotny i uczciwy dla swej przyszłości pracować nie mógł". Pocieszając się tym, zlekka odświeżonym, frazesem A. Świętochowskiego, „Gazeta Warszawska" wzywa: „Nie pozostaje tedy nic, jak tylko w tem położeniu dobrze się rozejrzeć i ze wzmożoną energią do pracy uczciwej się zabrać". To nawoływanie endeków do pracy „uczciwej" jest doprawdy rozbrajające, lecz jest ono zarazem mocno spóźnione. W tym kierunku, w jakim oni chcieli społeczeństwo prowadzić, żadna uczciwa praca poprowadzić się nie da.

Zapewne zupełna beznadziejność wszelkich szacherek politycznych w stylu p. Dmowskiego podyktowała jego kolegom w Dumie wybitną ostrość tonu mów, wygłaszanych podczas farsy dumskiej z powodu nowych ciosów, mających spaść na szkolnictwo polskie. Frazesy Jabłonowskiego, Harusewicza, Nakoniecznego, Maciejewicza i t. d. mogą być bardzo wymowne, mogą zawierać dużo argumentów najsłuszniejszych, mogą nawet zyskiwać poklask bezsilnej lewicy, ale językowi polskiemu w szkole tyleż pomogą, co umarłemu kadzidło. Rosya rozwija się według programu Stołypina. Naprzód nastąpiło (przy pomocy pp. Dmowskich i Nakoniecznych) „uspokojenie", teraz mamy „reformy" — usunięcie języka polskiego ze szkół, oderwanie Chełmszczyzny i t. p. I wszystko to się odbywa ściśle „konstytucyjnie" przez Dumę, którą sama „Gazeta Warszawska" nazywa „rosyjskiem przedstawicielstwem narodowem".

Duma stała się nawet trybunałem, który surowo sądzi postępowanie władz polskich w Galicyi i ujmuje się za uciskanymi przez Polaków „Rosyanami". Sprawa żulińska odbiła się echem bardzo głośnem w rosyjskich kołach czarnosecinnych i została świetnie wyzyskaną przeciwko Polakom przez Bobryńskich, Puryszkiewiczów, Eulogiuszów i Filewiczów. Dziś dokoła małego trupa nieszczęśliwego dziecka chłopskiego z nędznej wioszczyny podkarpackiej tyle się spiętrzyło materyału agitacyjnego i kontragitacyjnego, że człowiek jaknajsprawiedliwszy, zupełnie nieuprzedzony i bezstronny nie da sobie z nim rady. Każde twierdzenie prasy ukraińskiej spotyka się z urzędowem, opartem na dokumentach, zaprzeczeniem prasy polskiej, poczem prasa ukraińska udawadnia setkami podpisów, że dokumenty polskie są sfałszowane, na co znów prasa polska odpowiada twierdzeniem, że dokumenty

Ukraińców zostały wymuszone terorem i t. d. i t. d. Śledztwo jest w toku. Nauczyciel, oskarżony przez Ukraińców o bestyalskie zachowanie się względem dzieci szkolnych, został zasuspendowany. Należy się spodziewać, że prawda zostanie należycie wyświetlona. Bez względu jednak na wynik śledztwa i sądu fakt pozostanie faktem: we wsi ukraińskiej, w szkole z językiem wykładowym ukraińskim nauczycielem był Polak. I czy się okaże, że nauczyciel ten był zwierzęciem i katem, czy też ujawni się, że śmierć nieszczęśliwego Kochańczyka nastąpiła bez żadnej winy nauczyciela, nic nie zatrze tej anomalii podstawowej, że w szkole ukraińskiej uczył Polak (a w wielu szkołach polskich uczą Ukraińcy). I ta anomalia powinna być przedewszystkiem usunięta, nie tylko ze względów politycznych, powodujących takie tragedye żulińskie, ale ze względów pedagogicznych. Katowanie dzieci przez nauczycieli zdarza się nie rzadko i gdzieindziej, ale katowanie, a nawet po prostu zły stosunek nauczycieli jednej narodowości do dziecka innej narodowości musi wywoływać objawy, pociągające za sobą jaknajsmutniejsze skutki. I w miarę demokratyzacyi Galicyi anomalie, o jakich mówiliśmy wyżej, muszą znikać coraz szybciej. Polska szkoła powinna być całkowicie polską, tak samo jak ukraińska — ukraińską.

W poprzednim numerze „Przedświtu“ zaznajomiliśmy czytelników z dotychczasowym stanem sprawy reformy wyborczej w sejmie galicyjskim. Minął miesiąc, w ciągu którego sejm był widownią zaciętej walki między większością polską a mniejszością ukraińską, sesya została zamknięta, a jednak kraj nie ma dotychczas ostatecznej uchwały w tej sprawie. Nie można jednak powiedzieć, ażeby kwestya ta stała dziś tak samo, jak przed miesiącem. Obecnie nie ulega już wątpliwości, że przyszła sesya przyniesie jej rozstrzygnięcie i że stan dotychczasowy zupełnego wyzucia z praw klasy robotniczej nie da się utrzymać. Niestety, domagania się mas ludowych i naszej partyi, formułującej potrzeby dotychczasowych paryasów politycznych, nie zostaną uwzględnione. Prawo wyborcze, które sejm nada krajowi, nie będzie ani powszechne, ani równe, nie zaspokoi ono ani proletaryatu, ani Rusinów. I z tego wyłomu, jaki stworzy w dotychczasowym „stanie posiadania“ klas uprzywilejowanych, prawdziwi przedstawiciele ludu będą mogli skorzystać jedynie jako ze środka, ułatwiającego dalsze walki o sprawiedliwą reformę wyborczą, o dalsze zdemokratyzowanie kraju.

Od samego początku zjawienia się na porządku dziennym sprawy reformy wyborczej wygłoszono zasadę, że kwestya ta może być załatwiona tylko drogą kompromisu,

t. j. przez wzajemne ustępstwa stronnictw, dziś w sejmie reprezentowanych. Ponieważ zaś proletaryat nie posiada własnej reprezentacyi w sejmie, więc łatwo można było zrozumieć, że ów kompromis będzie zawarty przedewszystkiem jego kosztem. Kłócąc się między sobą o przyszłą reprezentacyę interesów obszarników i miast, konserwatyści i „demokraci“ gotowi byli do ustępstw wzajemnych, jaknajdalej idących, skoro chodziło o uszczuplenie przyszłych praw ludności pracującej. I zorganizowany proletaryat, tak polski, jak i ukraiński, zrozumiał, że nie posiada w sejmie szczerych rzeczników i że musi oddziaływać na sejm zzewnątrz za pomocą odpowiednich manifestacyj, akcyi w prasie, na zgromadzeniach i t. d.

W odezwie, podpisanej przez wszystkich posłów socyalistycznych z Galicyi do parlamentu wiedeńskiego, nasi towarzysze wyłuszczyli stanowisko zorganizowanych mas socyalistycznych nietylko w sprawie usunięcia krzyczących przywilejów klas posiadających, ale i w kwestyi stosunku polsko-ukraińskiego, którego charakter zależy w znacznym stopniu od reformy wyborczej. Odezwa posłów socyalistycznych mówi: „Niema pokoju, niema harmonii, niema zgody i braterstwa tam, gdzie jest pan i niewolnik, zwycięzca i zwyciężony, ciemięzca i uciemiężony. Wolność narodu każdego, możność swobodnego jego rozwoju wszechstronnego — to przesłanka nieodzowna braterstwa narodów, to podwalina braterskiego współżycia narodów. A bez demokracyi niema tej podwaliny — braterstwa narodów. Pragnąc pokoju narodowościowego w kraju naszym, pragnąc gorąco i szczerze, by polski i ukraiński naród żyły zgodnie na tym małym skrawku, na tym urywku fragmentarycznym Polski i Ukrainy, walczymy o sejm ludowy, o wszechwładztwo ludu w kraju naszym. Z najgorętszego patryotyzmu naszego i z najgorętszego uczucia braterstwa międzynarodowego, z głębi myśli i uczucia socyalistycznego wołamy: Precz z sejmem przywilejów! Niech żyje sejm ludowy! Niech żyje powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze do Sejmu!“

Ażeby wywrzeć nacisk na opinię sejmu i kraju, partya nasza zorganizowała deputacyę, która się udała do gmachu sejmowego, aby przedłożyć marszałkowi krajowemu oraz prezesom stronnictw sejmowych żądania klasy robotniczej w sprawie sejmowej reformy wyborczej. W skład deputacyi wchodzili polscy i ukraińscy posłowie socyalno-demokratyczni do parlamentu, przedstawiciele komitetów wykonawczych oraz organizacyj miejscowych P. P. S. D. i Ukraińskiej P. S. D. z całego kraju.

W imieniu deputacyi przemówił do marszałka tow. poseł Hudec. Zaznaczył on, że delegacya robotników, zorgani-

zowanych w partyi socyalno-demokratycznej, zjawia się przed nim już po raz czwarty w sprawie reformy wyborczej. Oświadczył, że proletaryat w dalszym ciągu domaga się powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego do sejmu. Rozumiejąc, że zaprowadzenie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego natrafia dziś na trudności, na których przezwyciężenie brak siły i woli w stronnictwach sejmowych, rozumiejąc, że reforma wyborcza, jaką sejm dzisiejszy przeprowadzi, ma stanowić tylko przejście do zdemokratyzowania sejmu, proletaryat socyalistyczny wypowiada swój protest przeciw dalszemu pokrzywdzeniu klasy pracującej. Ostrzega on jednocześnie stronnictwa sejmowe przed wprowadzeniem środków dla uniemożliwienia dalszych zmian przygotowującej się reformy wyborczej. Takie środki, jak prawo veto, zastrzeżone uprzywilejowanym kuryom, jak petryfikacya prawa wyborczego lub wreszcie zastrzeżenia dla tej zmiany zbyt wysokiej kwalifikowanej większości, uniemożliwiłyby na przyszłość spokojny rozwój stosunków w kraju i stanowiłyby zarzewie dalszych walk. Dalej, tow. Hudec zastrzegł się przeciwko zbyt małej ilości mandatów dla kuryi powszechnej, podkreślił szkodliwość systemu pluralności przy wyborach z gmin wiejskich, jakoteż proponowanej 2 letniej osiadłości. Jeżeli skład sejmu ma być i nadal oparty na zastępstwie interesów, należałoby raczej do istniejących już kuryj dołączyć kuryę dla proletaryatu miejskiego i wiejskiego, w których prawo wyborcze wykonywaliby tylko ci, którzy go dotąd nie mają. W końcu tow. Hudec podniósł, że w pertraktacyach między stronnictwami pominięto zupełnie żądanie przyznania praw politycznych kobietom, które zupełnie słusznie domagają się wpływu na życie polityczne kraju.

Tow. poseł Wityk podkreślił w swej przemowie kwestyę narodową, dla której rozwiązania koniecznem jest, aby w sejmie zasiadały wszystkie stronnictwa polskie i ukraińskie.

Marszałek hr. Badeni oświadczył, że spełni swój obowiązek, przedkładając żadania deputacyi stronnictwom sejmowym i komisyi reformy wyborczej. Zaznaczył przytem, że obecnie o petryfikacyi w formie veta kuryalnego nikt nie myśli, w każdym razie żądana będzie kwalifikowana większość dla zmiany ordynacyi wyborczej, zresztą „na świecie niema nic wiecznego; — kiedy całe społeczeństwo i stosunki w kraju domagać się będą zmiany obecnie uchwalić się mającej reformy, rzecz będzie musiała być załatwiona“.

W rozmowie z poszczególnymi członkami deputacyi Badeni zaznaczył, że jest życzeniem całej Izby, aby się socyaliści znaleźli w sejmie, ale podnosił, że to ustawiczne podkreślanie, iż obecna reforma jest tylko początkiem, jest jego

zdaniem niestosowne i niekorzystne dla reformy. Na to mu odpowiedział tow. Diamand, że tymczasowość obecnej reformy musi być akcentowana, aby w masach nie zgasła nadzieja, że do rzeczywistego zdemokratyzowania sejmu kiedyś przyjść musi. „Faktycznie na to, co dziś sejm daje, należałoby odpowiedzieć gwałtem“. Tow. Misiołek podniósł, że na sejm zwrócone są oczy nietylko Galicyi, ale także zaboru pruskiego i rosyjskiego i że jedyny polski sejm powinien wobec żądań ludu zachować się przyzwoiciej.

Następnie deputacya udała się do przewodniczących stronnictw sejmowych — Leo (lewicy), Stapińskiego (ludowców) i Lewickiego (Ukraińców), przedkładając im żądania zorganizowanego proletaryatu polskiego i ukraińskiego. Ci odpowiedzieli zapewnieniami, że postarają się zrobić, co będzie możliwe, aby reforma wypadła jaknajpomyślniej. Gdy deputacya wyszła z gmachu sejmowego, oczekiwały na nią tłumy kilkotysięczne. Po przemówieniach posłów Diamanda i Wityka uformował się olbrzymi pochód, który ruszył głównemi ulicami Lwowa pod pomnik Mickiewicza, z którego tow. Lieberman, Misiołek i Wityk wygłosili przemówienia do olbrzymich mas zgromadzonych.

Gdy w ten sposób zorganizowany proletaryat kołatał zzewnątrz do zamkniętych dla niego podwoi sejmu, w tym ostatnim toczyły się targi i walki między partyami uprzywilejowanemi. W końcu został zawarty kompromis między stronnictwami polskiemi, które się zgodziły na wspólne zasady reformy wyborczej. Na podstawie tego kompromisu sejm składałby się ze 192 członków, a mianowicie z dotychczasowej liczby wirylistów, powiększonej o 3 prorektorów; dalej ze 177 posłów, wybieranych głosowaniem bezpośredniem i tajnem, a to: z dotychczasowej liczby (44) posłów z większej własności, z 36 posłów dotychczasowej kuryi miejskiej, 5 posłów z Izb handlowych, 2 posłów z Izb rękodzielniczych, 10 posłów z powszechnego i równego głosowania z miast, należących do kuryi miejskiej, z 80 posłów z reszty gmin z powszechnego głosowania z pluralnością podatkową dla dotychczas uprawnionych, z dwuletnią osiadłością, z zabezpieczeniem mniejszości narodowych, z zastosowaniem wyborów proporcyonalnych, oraz na zasadzie powiększenia liczby członków wydziału krajowego o dwóch z przyznaniem w tych granicach odpowiedniego powiększenia zastępstwa posłom ruskim. Skład sejmu i zabezpieczenie mniejszości narodowych może być zmienione tylko w obecności 154 posłów.

Jak widzimy, kompromis ten daje konserwatystom maksimum gwarancyi, że ich panowanie nie poniesie żadnych strat poważniejszych. Z drugiej strony kompromis ten czyni

ludowi minimum ustępstw, a śmiesznie mała cyfra 10 mandatów, o które będą musieli walczyć socyaliści, jest prawdziwą prowokacyą ludu. Ale kompromis, który wyłonił tę parodyę reformy, był kompromisem, zawartym nie przez wszystkie partye sejmowe, lecz tylko przez partye polskie. Z Rusinami nie doszło do porozumienia, gdyż, godząc się na rozmaite punkty projektowanej przez polskie partye reformy wyborczej, posłowie ukraińscy nie mogli się zgodzić na tak nieznaczne powiększenie mandatów ruskich, jakie polskie partye proponowały. Zażądali oni, aby liczba mandatów sejmowych odpowiadała liczebności ludności ukraińskiej. Zasada ta najzupełniej słuszna i jedynie sprawiedliwa, ale przy powszechnem, niekuryalnem głosowaniu. Lecz posłowie ukraińscy, godząc się na kuryalność prawa wyborczego, na zachowanie przywilejów obszarników i mieszczan i na nędzny ochłap, rzucony klasie robotniczej, zeszli ze stanowiska bezwzględnych obrońców czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego. I obstrukcya, którą zagrozili w razie nieuwzględnienia ich żądań, przybrała charakter czysto narodowy. Z tego oczywiście skorzystały żywioły konserwatywno-nacyonalistyczne po stronie polskiej, aby z walki o reformę polityczno-społeczną zrobić walkę czysto narodową — Polaków z Rusinami — i w ten sposób znów odwlec, bodaj na czas krótki, załatwienie ostateczne sprawy reformy wyborczej.

Demokraci i ludowcy, którzy uprzednio oświadczyli, że nie dopuszczą do uchwalenia budżetu, zanim reforma wyborcza nie zostanie przeprowadzona, teraz postanowili wykrętnie zwalić winę nieprzeprowadzenia reformy na Rusinów i przystąpili do dyskusyi budżetowej. Obstrukcya ukraińska, prowadzona z wielkim nakładem sił, energii i pomysłowości, nic wskórać nie mogła, budżet został uchwalony — i sesya zamknięta bez ostatecznego załatwienia sprawy reformy wyborczej. Lewica demokratyczna jeszcze raz popełniła zdradę interesów, których obiecywała bronić, konserwatyści jeszcze raz zwyciężyli, odwlekając bodaj na kilka miesięcy reformę wyborczą. Przed samem zamknięciem sesyi uchwalono rezolucyę, aby nieustająca komisya dla reformy wyborczej w porozumieniu z wydziałem krajowym wypracowała sejmową ordynacyę wyborczą (na podstawie znanych już nam zasad) i projekt ten na najbliższej sesyi sejmowej przedłożyła. Wezwano też rząd, aby po uchwaleniu reformy wyborczej przez komisyę bezzwłocznie zwołał osobną sesyę sejmową.

Zorganizowany proletaryat polski i ukraiński potrafi dopilnować tej sprawy i nie pozwoli jej dłużej przewlekać. Reforma wyborcza musi być w najbliższym czasie załatwiona i załatwiona będzie.

PRZEGLĄD PRASY *)

PRASA NIEMIECKA.

Kwestya rolna. W dziejach stosunku myśli socyalistycznej do kwestyi rolnej można odróżnić — zgrubsza przynajmniej — trzy okresy. Przez długie lata wzory i uogólnienia, poczerpnięte z życia przemysłowego, stosowano bezwzględnie i bez zastrzeżeń do rolnictwa; co najwyżej uznawano, że różnica polega tylko na szybkości rozwoju, na „opóźnianiu" się rolnictwa. Gdy wszakże z jednej strony doświadczenia praktycznej agitacyi na wsi, z drugiej zaś — rzeczywisty rozwój stosunków rolnych coraz wyraźniej stawały wpoprzek teoretycznym poglądom, — nastąpiła dezoryentacya, nieporadność, bezprogramowość w socyalistycznem oświetlaniu kwestyi rolnej. Ale myśl socyalistyczna usilnie dąży do wydobycia się z tej niepewności, do wytworzenia zarówno teoryi, jak i praktyki, należycie uwzględniającej wszystko, co w rozwoju stosunków rolnych jest odrębnem i swoistem. Jest to właśnie trzeci okres w traktowaniu kwestyi rolnej, okres „krytyczny", który przeżywamy obecnie. Mnóstwo jest jeszcze kwestyj spornych, niemała rozbieżność poglądów, ale naogół można stwierdzić, że znika dawny szablon dogmatyczny, jak również nieporadność i obawa roztrząsania programu rolnego.

W partyi niemieckiej, od czasu odrzucenia przez nią programu rolnego i po teoretycznej dyskusyi między Kautsky'm a Davidem, panuje pod tym względem zastój. Natomiast partye socyalistyczne innych krajów pilnie zajmują się sprawą ustalenia programu rolnego. O kilku tego rodzaju próbach z czasów ostatnich pomówić tu chcemy.

Oda Olberg w „Neue Zeit" (z 14 października 1910 r.) zdaje sprawę ze zjazdu organizacyj socyalistycznych Piemontu (we Włoszech), zjazdu, specyalnie poświęconego roztrząsaniu stosunku do drobnej własności rolnej. Statystyka włoska wykazuje, że liczba drobnych właścicieli, dzierżawców i połowników wzrasta, podczas gdy liczba robotników zmniejsza się. Jedną ze znanych przyczyn tego zjawiska jest nabywanie lub wydzierżawianie ziemi przez emigrantów, którzy wracają z za oceanu z uciułanym groszem. Ale ciekawszą jest rzeczą, że walka robotnicza na wsi ma, jako nieprzewidziany a zupełnie sprzeczny ze wzorami przemysłowymi rezultat — parcelacyę gruntów. Oto w prowincyi Mantua ro-

---

*) Poczynając od numeru niniejszego, wprowadzamy ten dział jako stałą rubrykę. *(Red. Prz.)*.

botnicy rolni, dobrze zorganizowani, wywalczyli sobie wyższą płacę i krótszy dzień roboczy. Wobec tego dla wielu właścicieli ziemskich okazało się korzystniejszem rozparcelować grunta między najemników. „Miejscowości, w których przed kilku laty było 500 i więcej zorganizowanych zawodowo robotników rolnych, liczą obecnie nie więcej jak 100 robotników rolnych wogóle“.

Na zjeździe wskazywano, że w pewnych warunkach topograficznych (np. teren górzysty) tylko drobna uprawa jest możliwa. Również uprawa wina nie zna wielkiej, maszynowej produkcyi. Kapitał osiąga swoje cele nie przez wypieranie drobnych rolników, ale przez wyzysk lichwiarski i kupiecki. Od tego wyzysku, jak i od nadmiernych ciężarów państwowych, należy włościanina bronić. Na zjeździe przytoczono znamienny fakt, świadczący wymownie, że ogólna propaganda socyalistyczna nie wystarcza, że konieczna jest walka konkretna dla polepszenia losu drobnych rolników. O ile — mówiono — uświadamia się tylko włościanina co do jego położenia, ale nie zmniejsza ciężaru jego nędzy, to w bardzo wielu wypadkach pobudza się go do — emigracyi. O ile zaś pomaga się drobnemu rolnikowi, broniąc go od wyzysku i przez kooperacyę czyniąc mu dostępnym postęp techniczny, to można go pozyskać dla ideałów socyalistycznych.

Zjazd przyjął następującą uchwałę: „Zważywszy, że partya socyalistyczna ma obowiązek zajmowania się położeniem drobnych rolników, którzy upadają pod ciężarem podatków, często podlegają ze strony pośredników wszelkiego rodzaju wyzyskowi i są ofiarami ogólnej polityki klas kapitalistycznych włoskich, zjazd podkreśla konieczność: 1) organizowania drobnych rolników w związkach zawodowych celem obrony ich interesów; 2) zdobycia reform prawodawczych: a) reformy podatkowej, b) taniego kredytu za pośrednictwem stowarzyszeń miejscowych, c) popierania kooperatyw rolnych, d) kształcenia rolniczo-technicznego, e) zaprowadzenia ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków oraz ubezpieczenia starców i inwalidów“.

Sprawą rolną zajmował się również tegoroczny zjazd amerykańskiej „Socialist Party“. Ostatecznej uchwały nie powzięto, ponieważ nie wytworzyła się jeszcze dojrzała w tej sprawie opinia. Ciekawe są jednak obrady, świadczące, że myśl towarzyszów amerykańskich pilnie pracuje nad tem zagadnieniem. Maks Schippel, pisząc w „Socialistische Monatshefte“ (Nr 13 z r. 1910) o „Amerykańskim ruchu rolnym i socyalistach“, powiada: „W początkach amerykańskiej konkurencyi zbożowej przysięgaliśmy wszyscy na rychłe zwycięstwo wielkiej produkcyi, widzieliśmy zresztą już po za t y p o w o-

amerykańskiemi fermami mamutowemi z olbrzymiemi maszynami, dozorcami na koniach i długiemi szeregami proletaryuszów rolnych — zwycięzki socyalizm agrarny". U nas — dodamy — tego rodzaju wiara, oparta na mamutowych fermach zbożowych Ameryki północnej, w swoim czasie była również rozpowszechniona, dzięki artykułom Krzywickiego i Krusińskiego. Ale dziś doskonały znawca rolnictwa amerykańskiego, tow. Simons, w swojem sprawozdaniu, przedstawionem zjazdowi, stwierdza, że „dawny ekstensywny system uprawiania jednego tylko gatunku zboża znikł prawie całkowicie. Zmiana ta odbiera wszelką wartość teoryi, która wychodziła z założenia, że zasiewanie wielkich przestrzeni jednym jedynym rodzajem roślin będzie wzrastało, aż wielkie fermy pochłoną drobne. Czas już, aby socyaliści całkowicie odrzucili tę teoryę. Pół wieku niezmiernie szybkiego rozwoju rolniczego nie zostawiło ani śladu dążenia w kierunku takiej formy koncentracyi".

Praktycznie socyaliści amerykańscy muszą się liczyć z żądaniami nietylko robotników rolnych, ale i fermerów, wyzyskiwanych przez trusty wielkoprzemysłowe i przez lichwiarzy kapitalistycznych. Simons w swojem sprawozdaniu wypowiada się tak w tej kwestyi: „O ile to może stać się bez obrażenia zasad socyalistycznych, jest koniecznem, by „Socialist Party" od początku współdziałała z fermerami w ich dążeniach do oparcia się wszelkiego rodzaju wyzyskowi. Nie powinniśmy ponawiać błędu, który zrobiono w początkach ruchu socyalistycznego w tym kraju w stosunku do związków zawodowych".

Etienne Buisson w „Socialistische Monatshefte" (Nr 22 z r. 1910) pisze o „Zagadnieniach agrarnych w socyalizmie francuskim". Zjazd partyi francuskiej w Saint-Etienne (w r. 1909) żywo zajmował się kwestyą rolną, poczem wybrał komisyę w celu ustalenia programu. Jeden z członków komisyi, Ernest Tarbouriech, opracował program rolny, który komisya po długich rozprawach w d. 12 stycznia r. b. przyjęła. Projekt komisyi opiera się na ogólnej przesłance, że partya socyalistyczna jest partyą wyzwolenia pracy i że zadaniem jej winna być obrona wszystkich pracujących i wyzyskiwanych na wsi: robotników wiejskich, drobnych dzierżawców, połowników, drobnych posiadaczy. Celem ostatecznym jest uspołecznienie ziemi, podobnie jak kapitału przemysłowego. W działalności reformatorskiej nie chodzi o ochronę drobnej własności, jako takiej, ale o organizacyę produkcyi rolnej i obronę drobnych rolników od wyzysku kapitalistycznego. Socyaliści mogą popierać i zalecać tylko takie reformy rolne, które dają rzeczywistą korzyść włościanom, następnie to-

rują drogę zbiorowym formom współżycia i wreszcie nie szkodzą interesom proletaryatu przemysłowego. Jako reformy, najlepiej odpowiadające tym warunkom, komisya zaleca szczególnie: unarodowienie wielkich przedsiębiorstw przemysłowo-rolniczych (cukrownie, gorzelnie, fabryki nawozów sztucznych) tudzież handlu zbożowego oraz kooperatywy. Kooperatywy chłopskie powinny zdala trzymać się od wielkiej własności i współdziałać ze stowarzyszeniami spożywczemi robotników przemysłowych. W celu przygotowania „komunizmu agrarnego" projekt komisyi domaga się zakazu sprzedaży majątków gminnych, żąda rozszerzania własności gminnej przez wyznaczanie na ten cel nadwyżek budżetowych, oddawania parcel gminiakom do dożywotniego użytku. „Żądania agrarne" komisyi opracowane są szczegółowo i uwzględniają zarówno interesy robotników rolnych (między innemi, żąda się dla nich 10-godzinnej pracy na dobę, 60-ciu godzin pracy tygodniowej), jak i drobnych rolników. *Res.*

PRASA ROSYJSKA.

Przyczyny porażek powstań wojskowych. W drugim numerze kwartalnika partyi S. R. „Socjalist-Rewolucjonier" znajdujemy bardzo ciekawy artykuł, poświęcony kwestyi, dlaczego liczne powstania wojskowe, które wybuchały w Rosyi w r. 1905, kończyły się niepowodzeniem. Autor tego obszernego artykułu, tow. Wiktor Wojennyj, wypowiada szereg myśli, z któremi warto zapoznać czytelników „Przedświtu". Wskazuje on przedewszystkiem na ogromne rozpowszechnienie terytoryalne zaburzeń wojskowych — od Sosnowca do Samarkandy i od Sweaborgu do Władywostoku. Największe rozruchy wojskowe wybuchały w załogach fortecznych i w stolicach, przyczem brała w nich udział większość oddziałów wojskowych. To pozwala wnioskować, że przy zorganizowaniu buntujących się załóg większość twierdz łatwo mogła wpaść w ręce rewolucyonistów wobec sympatyi znacznej części armii, która się nie przyłączyła do buntu. Dlaczegóż wszystko ograniczało się do drobnych wybuchów i buntów, kończących się zawsze przegraną? Dlaczego nie wybuchło powstanie na szeroką skalę? Bo rewolucyoniści umieli dezorganizować armię rządową, nie potrafili natomiast stworzyć ze zbuntowanych żołnierzy armii ludowo-rewolucyjnej, którаby ruszyła przeciwko armii, wiernej caratowi. Zwycięstwo nad siłami caratu możliwe jest wówczas, jeśli jego siłom wojskowym przeciwstawi się armia rewolucyi. Omyłka rewolucyonistów polegała na tem, że uważali oni pracę dezorganizacyjną w armii za wszystko i nie myśleli o stwo-

rzeniu własnej armii. Wśród rewolucyonistów zabrakło ludzi, którzyby mogli wziąć w swe ręce organizacyę armii ludowej. Autor artykułu poddaje rozbiorowi, nieraz dość szczegółowemu, przebieg powstań wojskowych, jakie wybuchały w r. 1905, aby na podstawie zgromadzonego tą drogą mateteryału zbudować szereg wniosków praktycznych. Wnioski te sprowadzają się do następujących punktów:

Jednoczesne na całym obszarze Rosyi powstanie jest niemożliwe, ponieważ musiałoby to pociągnąć za sobą jego niezorganizowanie i żywiołowość, wskutek czego powstanie mogłoby być zwrócone w kierunku, zupełnie niepożądanym (pierwsze powstanie marynarzy kronsztadzkich przekształciło się w pogrom). Żywiołowości powstania można uniknąć tylko przez organizacyę. Powstanie musi być zorganizowane. Samo przez się nie wybuchnie, gdyby zaś wybuchło, byłoby to nie powstanie, lecz bunt, który tak samo łatwo zgaśnie, jak rozgorzał. Przewrót wojskowy w Rosyi (w rodzaju tureckiego) jest niemożliwy, ponieważ do jego urzeczywistnienia potrzebny jest szeroki masowy udział oficerstwa w ruchu rewolucyjnym. Tego zaś dotychczas nie było, ponieważ stanowisko społeczne oficerstwa współczesnego znajduje się w antagonizmie z interesami rewolucyjnych klas społeczeństwa — chłopów i robotników. Na przeszkodzie stoi też zawodowo-wojskowa psychologia. Powstanie da się tedy pomyśleć jedynie jako ruch, wzrastający i rozlewający się z jednego albo kilku punktów, których opanowanie stanie się możliwem. Dla zwycięstwa powstania konieczną jest przeto armia ludowo-rewolucyjna, ponieważ żadne usiłowania w kierunku wyrwania z rąk rządu całej armii współczesnej nie osiągną celu. Części armii pozostaną w jego ręku i walka z niemi jest nieunikniona. Za podstawę armii ludowo-rewolucyjnej mogą służyć żołnierze i marynarze z ich bronią i rutyną wojskową. Dla skutecznego przygotowania powstania i zachowania sił konieczny jest ściśle opracowany plan pracy przygotowawczej, ogarniającej całą Rosyę, w którym byłyby ocenione wszystkie szanse pomyślne i niepomyślne. Dla osiągnięcia pomyślnego skutku powstania konieczne jest przygotowanie zastępu kierowników za pomocą, z jednej strony pociągnięcia do czynnej roboty rewolucyjnej zrewolucyonizowanego oficerstwa i — z drugiej — przez specyalne kształcenie wojskowe działaczy partyjnych.

Sprawa koordynacyi sił rewolucyjnych. Najświeższy numer centralnego organu partyi S. R. — „Znamia Truda“, omawiając konferencyę partyi rewolucyjnych (P. S. R., P. P. S., Dasznakcutiunu i S. D. związku łotewskiego), która się odbyła po kongresie kopenhaskim, pisze o rezolucyi, uchwa-

lonej na tej konferencyi, co następuje: „Rezolucya ta domaga się konferencyi wszystkich partyj socyalistycznych dla skoordynowania działań, dla wypracowania, być może, planu wspólnego napadu na wspólnego wroga. W chwili podniesienia się fal ruchu taka koordynacya, wprawdzie bardzo niedoskonała, przecież jednak zarysowała się, dochodziło i do wspólnych narad w celu jej utrwalenia. Lecz następnie, z upadkiem i rozkładem ruchu, rozpadł się i nasz związek. Teraz wyłania się on znowu. Nie możemy nie widzieć w tem jednej z oznak budzenia się nowej działalności, nie możemy nie witać tego budzenia się i nie życzyć związkowi, znów rodzącemu się pod szczęśliwą gwiazdą międzynarodówki, aby wzmocnił się i prowadził do wspólnych skutecznych wystąpień przeciwko złej zmorze carskiej reakcyi, która zadusiła Rosyę“. *O.*

Jubileusz Bolesława Limanowskiego.

W celu zorganizowania uroczystego obchodu 75-lecia urodzin i 50-lecia pracy literackiej tow. Limanowskiego zorganizował się komitet specyalny, złożony z przedstawicieli naszej partyi (Dr. Feliks Perl i Leon Płochocki), P. P. S. D. Galicyi i Śląska (Dr. Emil Bobrowski i Jan Englisch) oraz P. P. S. zaboru pruskiego (Józef Biniszkiewicz i Teofil Blott). Komitet ten zwrócił się do ogółu towarzyszy z odezwą, nawołującą wszystkie organizacye polskiego ludu pracującego do wzięcia udziału w uroczystym obchodzie jubileuszowym, który wyznaczono na dzień 20 listopada 1910 r. w Krakowie. Równocześnie Komitet zwrócił się z wezwaniem do wszystkich organizacyj socyalistycznych na ziemi polskiej i na emigracyi, aby urządziły obchody miejscowe lub odczyty o życiu i działalności Bolesława Limanowskiego. Pisma partyjne galicyjskie i zaboru pruskiego powtórzyły tę odezwę, wyszła ona też w zaborze rosyjskim jako dodatek do Nr 248 „Robotnika“.

W ciągu kilku tygodni, które upłynęły od dnia ogłoszenia wzmiankowanej odezwy, komitet jubileuszowy rozwinął żywą działalność, aby centralny obchód krakowski wypadł jaknajudatniej. Cała prasa partyjna, zamieściwszy szereg artykułów o życiu i działalności dostojnego jubilata, przyczyniła się w wysokim stopniu do nadania obchodowi charakteru podniosłej manifestacyi. Niesłychane w swej bezczelności zachowanie się policyi krakowskiej, która nie zawahała się zagrozić sędziwemu uczonemu wydaleniem z Austryi, nadało przygotowującemu się jubileuszowi olbrzymi rozgłos po za kołami socyalistycznemi.

I warto tu podnieść, że nie znalazł się w całej burżuazyjnej prasie polskiej ani jeden głos, któryby próbował usprawiedliwić postępowanie policyi krakowskiej. Nietakt tej ostatniej spotkał się z wyraźnem potępieniem władz wyższych i przygotowania do obchodu mogły się już odbywać bez żadnych przeszkód.

Na parę dni przed obchodem zaczęły nadchodzić ze wszystkich stron do Komitetu jubileuszowego listy i telegramy Te oznaki czci i uwielbienia dla jubilata, nadsyłane od swoich i od obcych z kraju i z zagranicy, napływały jak powódź w dniu samego jubileuszu, od rana do nocy, tak że samo wymienienie ich podczas obchodu zajęło sporo czasu i o odczytaniu bodaj dziesiątej ich części nie było mowy.

Olbrzymie plakaty na rogach ulic krakowskich zapowiedziały program obchodu w sali „Sokoła". Pomimo, że jest to jedna z największych sal krakowskich, sporo ludzi musiało pogodzić się z myślą, że nie wezmą udziału w obchodzie, gdyż zaproszeń niebawem zabrakło. Od samego rana zaczęły zjeżdżać delegacye z kraju i z za kordonu. Punktualnie o 4-tej sala „Sokoła" była przepełniona. Zebrali się tu delegaci organizacyj socyalistycznych z całej Galicyi i Śląska, z zaboru rosyjskiego i pruskiego, delegaci ukraińskiej socyalnej demokracyi oraz tłumy krakowskich towarzyszów i towarzyszek partyjnych. Obecni byli posłowie dr. Diamand, Hudec, Moraczewski, dr. Kunicki i Wityk. Nad estradą umieszczony był na tle czerwonej dekoracyi, wśród zieleni i kwiatów, duży portret jubilata. Burza oklasków i wiwatów zerwała się w sali, gdy ukazał się sędziwy jubilat Bolesław L i m a n o w s k i. Gdy przebrzmiały oklaski, zajął on miejsce na honorowym fotelu, ozdobionym laurowym wieńcem, w pierwszym rzędzie krzeseł.

Na estradę wstąpił tow. dr. Emil B o b r o w s k i, który imieniem trójzaborowego komitetu jubileuszowego zagaił obchód podniosłem przemówieniem.

Długo nie milknące oklaski zerwały się na sali, kiedy tow. Bobrowski, kończąc przemowę, wzniósł okrzyk: „Towarzysz Bolesław Limanowski niech żyje!"

Zjednoczony chór robotniczy, liczący około 100 śpiewaków, odśpiewał pieśń na cześć jubilata, ułożoną na melodyę poloneza Kurpińskiego. Z kolei tow. dr. Feliks P e r l, wygłosił odczyt o życiu i zasługach Bolesława Limanowskiego, podnosząc najbardziej charakterystyczne rysy działalności jubilata. P. W y s o c k a, artystka teatru miejskiego, oddeklamowała znakomicie „Młody żołnierzu" Konopnickiej i „Piramidy" Słowackiego, zbierając rzęsiste oklaski.

Nastąpiły przemówienia delegatów.

Tow. Józef P i ł s u d s k i, imieniem P. P. S. zaboru rosyjskiego, w pięknem, wzruszającem przemówieniu złożył hołd

jubilatowi. Tow. Ludwik Podemski z Katowic imieniem P. P. S. zaboru pruskiego, tow. poseł Józef Hudec imieniem P. P. S. Galicyi i Śląska, tow. Zygmunt Żuławski imieniem robotniczych związków zawodowych Galicyi, tow. Paweł Stec z Frysztatu imieniem zorganizowanego polskiego ludu roboczego na Śląsku złożyli serdeczne życzenia jubilatowi, podnosząc różne strony jego owocnej działalności dla proletaryatu. Tow. Włodzimierz Temnicki imieniem komitetu wykonawczego ukraińskiej socyalnej demokracyi wygłosił po ukraińsku przemówienie, w którem wyraził cześć Limanowskiemu jako temu, który pierwszy na galicyjskiej ziemi siał ziarno socyalizmu i całe życie walczył o niepodległość swego narodu. I ukraińscy socyaliści uznają, że bez niepodległości narodowej nie da się pomyśleć wyzwolenie klasy robotniczej. Tow. Stanisław Loewenstein ze Lwowa złożył jubilatowi życzenie imieniem socyalistycznej młodzieży lwowskiej i odczytał piękny adres stowarzyszenia młodzieży postępowej „Życie“ we Lwowie, opatrzony paruset podpisami. Przewodniczący tow. Englisch odczytał nadesłany adres Bratniej Pomocy słuchaczów politechniki lwowskiej, opatrzony 500 podpisami. Imieniem krakowskiej młodzieży postępowo-niepodległościowej przemówił akademik Jemielewski, imieniem robotników emigrantów z zaboru rosyjskiego tow. Malinowski

Zakończył szereg przemówień wspaniałą mową tow. Mikołaj Hankiewicz, który kilka wstępnych zdań wypowiedział po ukraińsku, a w dalszym ciągu mówił po polsku. Przytaczamy tu ustęp końcowy jego mowy:

Dziś, gdy widzimy, jak w państwie cara przemoc gnębi Polskę, dławi Ukrainę, morduje Finlandyę, gdy carat znów pięścią brutalną nad Europą potrząsa i całej ludzkości urąga — my, zbierając się tu i czcząc Limanowskiego, podkreślając wiarę w tryumf ostatecznej rewolucyi, której on przez życie całe był chorążym, protest płomienny zakładamy przeciw niewoli. Zakłada protest proletaryat polski i ukraiński, spojony złotemi klamrami wspólnej walki o wyzwolenie. Patrząc, jak polski obóz rewolucyjny kroczy do walki o niepodległość, my rewolucyoniści ukraińscy idziemy do was z tym okrzykiem, który padł z piersi wodza waszego ostatniego boju, Mireckiego. My ten okrzyk wznosimy, jako hasło rewolucyjne, jako zapowiedź czynu, w którego przyjście wierzymy przeciw nadziei i przeciw pewności; czynu, który przyniesie wolność i niepodległość i zbratanie ludom wschodu.

Niech żyje niepodległa Polska!“ (Huczne, długo nie milknące oklaski).

Po odśpiewaniu przez prof. Adama Ludwiga pieśni tow. dr. Emil Bobrowski wymienił kilkaset nadesłanych telegramów

i listów z życzeniami, przyczem kilka z nich odczytał. Niektóre, jak list Międzynarodowego Biura socyalistycznego, list zarządu partyjnego niemieckiej socyalnej demokracyi, list Żeromskiego i Sieroszewskiego, życzenia zecerów tajnej drukarni naszego „Robotnika“, wydrukowane na egzemplarzu odezwy, przeznaczonej dla jubilata, list tow. Pernerstorfera, przyjmowano hucznymi oklaskami.

Długotrwała burza oklasków i wiwatów zerwała się w sali, gdy na estradę wstąpił Bolesław Limanowski. Zgotowano mu serdeczną owacyę. P. Wysocka oddała mu ofiarowany jej poprzednio bukiet, co wywołało ponowne oklaski. Wzruszony do głębi przeczekał sędziwy jubilat burzę oklasków, a gdy umilkła, drżącym ze wzruszenia, cichym, przepełnionym łzami głosem zaczął sędziwy starzec dziękować za tę uroczystość. Byłby obłudny, gdyby powiedział, że uroczystość ta nie sprawia mu przyjemności. Pochwały, jakie otrzymał — mówi jubilat — przenoszą o wiele to, co zrobił, a ułomności ludzkie stawiają go w rzędzie wszystkich ludzi. Pracował jednak szczerze, a uroczystość obecna nagradza go za to dostatecznie. Nagroda ta jednak niewątpliwie spotyka go głównie za ten sztandar, przy którym stał, stoi i stać będzie do końca dni swoich — sztandar niepodległości narodowej i bratniego przymierza z narodami, a zwłaszcza z tymi, z któremi historya nas złączyła. Jubilat, który patrzył, jak naród za narodem zdobywał niezawisły byt (Włochy, Węgry, Bułgarya i t. d.) wierzy, że i dla nas wybije szczęśliwa godzina.

Po przemówieniu Jubilata chór robotniczy odśpiewał poloneza Sygietyńskiego i „Warszawiankę“. Przy dźwiękach „Czerwonego Sztandaru“, śpiewanego przez całą publiczność, zwolna opróżniła się sala.

* * *

Wieczorem zebrało się w sali restauracyi Pollera przeszło 200 zaproszonych osób na ucztę na cześć jubilata. Byli to przedstawiciele krakowskich organizacyj robotniczych oraz delegaci zamiejscowi. Wchodzącego jubilata powitano owacyjnie. Pierwszy toast na cześć Bolesława Limanowskiego wygłosił tow. poseł dr Diamand. Tow. Haecker odczytał nadeszłe wieczorem telegramy. Nastąpił długi szereg toastów. Wznosili je: tow. poseł Wityk imieniem ukraińskiej socyalnej demokracyi, tow. poseł Moraczewski imieniem górników naftowych. Tow. Marya Markowska odczytała swój wiersz na cześć Limanowskiego. Dalsze toasty wznosili: tow. Haecker, który w ręce delegatów z zaboru rosyjskiego i pruskiego wzniósł toast na cześć trójzaborowej solidarności proletaryatu polskiego, tow. J. Piłsudski, który omówił znaczenie Limanow-

skiego jako historyka powstania 1863 roku i wzniósł toast na cześć polskiej partyi socyalno-demokratycznej Galicyi i Śląska, tow. Malisz, Szmeja, Denega ze Lwowa, Sumera ze Śląska, tow. poseł Hudec na cześć nieobecnego tow. Daszyńskiego, tow. Misiołek na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi, tow. poseł Kunicki, dr Zofia Daszyńska-Golińska imieniem Uniwersytetu Ludowego, p. dr Moskwa imieniem „frondy“ stronnictwa ludowego, tow. Podemski z zaboru pruskiego, tow. Zieliński z Jasła imieniem zorganizowanych kolejarzy i tow. Kmiecik. Prof. Ludwig odśpiewał kilka pięknych pieśni. Tow. Bolesław Limanowski podziękował za toasty i wzniósł okrzyk na cześć niepodległej Polski i niepodległej Ukrainy. Chór Robotniczy odśpiewał szereg pieśni robotniczych. Komers zakończył się około północy.

* * *

Podajemy tu parę najbardziej znamiennych listów, które nadeszły na obchód jubileuszowy z rozmaitych miejscowości:

List Międzynarodowego Biura Socyalistycznego.

Bruksela, 16 listopada.

Drodzy Towarzysze,
otrzymaliśmy list Wasz z 10 listopada, którym zapraszacie nas na Waszą uroczystość proletaryacką z 20 listopada ku czci drogiego naszego towarzysza Bolesława Limanowskiego.

Wszyscy żałujemy bardzo, że nie możemy przybyć; musimy pozostać w Brukseli, w parlamencie, gdzie w tej chwili prowadzić nam wypada zaciekłą walkę z reakcyą klerykalną, która od lat 25 kraj nasz uciska.

Prosimy Was więc powiedzieć tow. Limanowskiemu, jak cieszymy się z tego, że partye socyalistyczne z trzech zaborów oddają hołd swemu patryarsze, który od 40 lat stoi na wyłomie, broniąc idej, wspólnych świadomej klasie robotniczej całego świata.

Życzymy Przyjacielowi naszemu zdrowia i długiego życia i jesteśmy przekonani, że wyrażamy uczucia całej Międzynarodówki, przesyłając Mu wyrazy naszego wysokiego szacunku.

Z bratniem pozdrowieniem Komitet wykonawczy międzynarodowego Biura socyalistycznego: *Anseele*, *Furnémont*, *Vanderwelde*; sekretarz *Kamil Huysmans*.

List Zarządu Partyi S. D. Niemiec.

Berlin, 17 listopada.

Szanowny Towarzyszu Limanowski!

Zarząd socyalno demokratycznej partyi Niemiec przesyła Wam najserdeczniejsze życzenia z powodu 75-tej rocznicy urodzin Waszych. Rocznica ta tem większe ma znaczenie, że jedno-

cześnie mija pół wieku pracy Waszej, jako pisarza i polityka, poświęconej ludowi polskiemu. Praca ta wymagała od Was wielkich ofiar i poświęceń. Ale zarazem przyniosła Wam uznanie i zaszczytne stanowisko. Nie o takich zaszczytach mówimy, jakie mają do rozdania klasy posiadające w postaci tytułów, godności i bogactw. Takich zaszczytów nie potrzebujecie; zastępuje je Wam uznanie, zastępuje miłość uciśnionych mas polskiego ludu. 20-ty listopada, dzień Waszego jubileuszu, da nowe liczne dowody tego uznania, tej miłości.

Życzymy Wam, byście długo jeszcze rzeźko, jak dotychczas, zajmowali swój posterunek w szeregach walczącego proletaryatu.

Z socyalistycznem bratniem pozdrowieniem za Zarząd partyjny *Herman Müller.*

List Związku posłów socyalno-demokratycznych w parlamencie austryackim.

Wielce Szanowny Towarzyszu!

Związek posłów socyalno-demokratycznych w parlamencie austryackim jednogłośnie uchwalił dziś, na pierwszem posiedzeniu nowej sesyi, przesłać Wam, czcigodny Towarzyszu, najserdeczniejsze życzenia z powodu Waszych 75-tych urodzin. My wszyscy cieszymy się, że pozdrawiamy w Was bojownika międzynarodowego socyalizmu, który przez długie i pełne trudów życie niezmordowanie walczył i cierpiał za lud. Cieszymy się wszyscy, że Wam dziś jeszcze w sędziwym wieku danem jest służyć pracą naukową naszej wspólnej sprawie. Pozwólcie nam wyrazić życzenie, żeby Wam jeszcze długo było danem pracować wśród Waszego ludu dla Waszego ludu, a tem samem dla całej ludzkości i dla przyszłości socyalizmu.

Wiedeń, 22/XI. 1910.

Z najwierniejszem pozdrowieniem braterskiem w imieniu Związku posłów soc.-dem.: Pernerstorfer, Wiktor Adler, K. Seitz, Diamand, Pittoni, Fr. Tomaszek, Fr. Soukup, Seliger, Semen Wityk.

Telegram Zarządu partyjnego niemieckiej socyalnej demokracyi w Austryi.

Zarząd partyjny niemieckiej socyalnej demokracyi w Austryi zasyła Bolesławowi Limanowskiemu z okazyi Jego 75-tych urodzin najserdeczniejsze życzenia. Pozdrawiamy w Limanowskim Nestora polskiej socyalnej demokracyi, wpływowego pisarza socyalistycznego i nieustraszonego, mężnego bojownika

o prawa ludu, szermierza Międzynarodówki proletaryackiej. Chociaż odległością oddzieleni, jednak duchem jesteśmy na pięknej uroczystości naszych braci polskich. Spodziewamy się wraz Wami, że wiedza i energia twórcza Limanowskiego ukują proletaryatowi jeszcze dużo broni w walce o wyzwolenie.

Z braterskiem serdecznem pozdrowieniem: *Skaret.*

List literatów polskich z Paryża.

Do Bolesława Limanowskiego.

Nestorowi socyalizmu polskiego cześć!

Żeś, Czcigodny Panie, biblijny wiek swój przeżył w ciężkiej narodowej służbie;

żeś lata te wypełnił wielką ilością znakomitych prac historycznych;

żeś żórawiem czuwał nad młodzieńczym entuzyazmem niezliczonych pokoleń emigracyjnych, kierując ten entuzyazm ku pracy nad wyzwoleniem polskiego robotnika w wyzwolonej Polsce;

żeś dzwonnikiem niestrudzonym przypominał pokoleniom rozsianym w dyasporze naszej o Polsce, Lelewelu, Worcellu, Rewolucyi i Powstaniu narodowem, wiążąc w niezliczonych dziełach, z których każde czynem było, wysiłek polskiej myśli społecznej z przędziwem ogólno-ludzkich ukochań Zachodu Europejskiego;

żeś tułaczem półwiekowym wytrwał na boleściwym szlaku męki Polaka i socyalisty — w Archangielsku. Zurychu i Paryżu, a także Lwowie i Krakowie, wynosząc z tych udręczeń myśl i uczucie wiecznie młode, a tęsknoty pełne;

żeś dla strudzonych i zbłąkanych miał zawsze słowo otuchy i wiary w przyszłość ludu polskiego, w wyzwolenie Robotnika i Narodu:

Robotnikowi w winnicy narodowej —

Siewcy i Przewodnikowi —

Tułaczowi —

Dzwonnikowi —

Pisarzowi —

Apostołowi dobrej nowiny —

w tym dniu uroczystym dla Ciebie i dla Narodu cześć składamy, życząc, dobry a zacny Panie, abyś długie jeszcze lata żył i pracował dla literatury polskiej, dla Ojczyzny i Proletaryatu polskiego.

W Paryżu, w listopadzie 1910.

W. Sieroszewski. Andrzej Strug. Stefan Żeromski.
Marceli Handelsman. Stanisław Posner.

Listy i telegramy nadesłali ponadto: rosyjska partya Socyalistów Rewolucyonistów ze staremi bojownikami rewolucyi rosyjskiej — Wierą Figner i Markiem Natansonem — na czele; Centralny Komitet Litewskiej Socyalnej Demokracyi; Centralny Komitet Litewskiego Związku S. D. w Wielkiej Brytanii; towarzysze Gruzini, wreszcie mnóstwo towarzyszy i przyjaciół Jubilata, rozsypanych po szerokim świecie. Wśród pozostałych listów i telegramów przeważały wyrazy hołdu i czci, składane przez najrozmaitsze organizacye zawodowe i polityczne proletaryatu polskiego w zaborze austryackim, pruskim i na emigracyi, tak w Europie, jak i w Ameryce. Sporo też było adresów, listów i telegramów od młodzieży, tak socyalistycznej, jak i postępowej i wogóle demokratycznej, od instytucyj oświatowych i redakcyj pism. Tylko „oficyalne“ przedstawicielstwo nauki polskiej — Akademia Umiejętności, towarzystwa historyczne i inne, uniwersytety itd. — uznały za stosowne nie wziąć żadnego udziału w obchodzie jubileuszu człowieka, który wprawdzie jest chlubą nauki polskiej, ale który — nie wyparł się swych poglądów socyalistycznych i rewolucyjnych.

Niezauważona przez nikogo podczas obchodu nieobecność jakichkolwiek objawów istnienia grupek esdeckiej i „lewicowej“ była najlepszem świadectwem tego, że panowie ci nie mają nic wspólnego z uroczystem świętem socyalizmu polskiego i polskiego proletaryatu, — ze świętem, w którem tak wybitny udział wzięła cała Międzynarodówka socyalistyczna.

LUŹNE NOTATKI.

Esdectwo w zaborze pruskim. — Przeciwko oszukańczym nadużyciom. — Prowokator. — Tęsknota do bata.

Esdectwo w zaborze pruskim. Kliczka esdecka, zwalczająca polski ruch socyalistyczny wszystkich trzech zaborów, nie cofa się przed najobrzydliwszemi napaściami na naszych towarzyszów z P. P. S. zaboru pruskiego. Usadowiwszy się w lipskim niemieckim dzienniku partyjnym, „Leipziger Volkszeitung“, przygarniającym rozmaite żywioły warcholskie, kliczka ta walczy z P. P. S. zaboru pruskiego za pomocą systematycznego denuncyowania organizacyi polskiej o „socyalpatryotyzm“ wobec towarzyszy niemieckich. Ten „zaszczytny“ obowiązek przyjął na siebie przedewszystkiem, oczywiście, osławiony K. Radek — funkcyonaryusz „Leipziger Volkszeitung“. On też występuje zawsze w roli oskarżyciela (znowuż o „socyalpatryotyzm“), skoro na skutek jego denuncyacyj pod adresem któregoś z naszych towarzyszy w zaborze pruskim ten zostaje wezwany do wytłómaczenia się wobec okpionych przez K. Radków instancyj partyjnych niemieckich.

W ostatnich czasach kliczka esdecka została doprowadzona do szewskiej pasyi całym szeregiem faktów, świadczących, że P. P. S. zaboru

pruskiego ani rusz nie chce przekształcić się na powolne narzędzie antypolskich zachcianek Luksemburżanek i K. Radków. Wobec tego w lipskim organie warchołów pojawił się formalny akt oskarżenia przeciwko P. P. S. zaboru pruskiego, który tu podajemy dosłownie dla unaocznienia naszym czytelnikom całej ohydy stanowiska K. Radków.

Denuncyacya „Leipziger Volkszeitung" brzmi:

„Nacyonalistyczne ataki (Vorstösse). Zarząd naszej polskiej organizacyi w Prusach zdaje się partyi ogólnej chcieć dowieść, że niczego się nie nauczył i nic nie zapomniał. Aczkolwiek przez uznanie programu erfurckiego wyrzekł się oficyalnie polskiego nacyonalizmu, pomimo to wciąż na nowo przemyca go do działalności partyjnej. Wystarczy, że przytoczymy choć kilka tylko faktów z ostatniego czasu: 1. W sprawie grunwaldzkiej stanął najpierw po stronie galicyjskich socyalnacyonalistów, aby następnie pozostawić polską organizacyę całkiem bez hasła, i ani jednem słowem nie powiedzieć polskiemu proletaryatowi, co należy sądzić o mieszczańskiej hecy przeciwko Niemcom. 2. W sprawozdaniu na międzynarodowy kongres w Kopenhadze oświadcza polski zarząd partyjny, że stoi na wspólnym gruncie z socyalnacyonalistycznemi partyami Galicyi i rosyjskiej Polski. 3. W Kopenhadze jedyny tamże obecny zastępca polsko-pruskiej organizacyi przyłącza się do socyalnacyonalistycznej sekcyi, a nie do socyaldemokratycznej sekcyi polskiej delegacyi. 4. W oświadczeniu, które Zarząd publikuje w numerze 122 „Gazety robotniczej" przeciwko pewnej grupie nacyonalistów, chełpi się wprost z faktu, że dwaj jego członkowie zostali zaczepieni jako socyalnacyonaliści przez „Leipziger Volkszeitung", co on przytacza na dowód swych dobrych socyalnacyonalistycznych zapatrywań. 5. Zarząd naszej polskiej organizacyi ogłasza odezwę wspólnie z socyalnacyonalistami rosyjskiej Polski i Galicyi, w której wzywa organizacye partyjne do udziału w obchodzie jubileuszowym dla weterana socyalnacyonalizmu Bolesława Limanowskiego.

Polscy towarzysze partyjni, którym polski Zarząd partyjny nie podaje żadnego głosu, zwracającego się przeciwko tej polityce, nie mają pojęcia o tem, że rzeczy te są atakami przeciwko umowie zjednoczeniowej polskiej i niemieckiej partyi, gdyż umowa ta wyklucza możliwość agitacyi socyalnacyonalistycznej. Taka polityka polskiego Zarządu partyjnego jest naturalnie zdolna zmącić dobry stosunek polskiej i niemieckiej organizacyi, i dlatego zwracamy się przeciwko niej, przekonawszy się, że nie rozchodzi się już o okolicznościowe wystąpienia, lecz o daleko więcej".

Mając już dość tego ustawicznego denuncyatorstwa, Zarząd P. P. S. zaboru pruskiego wydrukował w n-rze 130 „Gazety Robotniczej" oficyalny „komunikat partyjny". W tym ostatnim znajdujemy męskie słowa, energicznie odpierające niecną napaść „Leipziger Volkszeitung", a raczej K. Radka, bo — jak twierdzi „Gazeta Robotnicza":

„Autorem tej oszczerczej notatki jest przypuszczalnie niejaki K. Radek, zwolennik Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego i Litwy, który już od dłuższego czasu rzuca nieustannie pociski oszczercze na towarzyszy, którzy w bohaterski sposób nie lękali się nadstawiać gardła pod stryczek carski, dalej na towarzyszy naszych w Galicyi i pod zaborem pruskim, krórzy w znojnej walce pracują nad wyzwoleniem proletaryatu polskiego".

Komunikat Zarządu P. P. S. zaboru pruskiego kończy się wyrazami:

„Ubolewamy, że „Leipziger Volkszeitung" bywa używaną dla takiej roboty oszczerczej przez ludzi, którzyby koniecznie chcieli wbić klin niezgody pomiędzy tow. polskich i niemieckich. Podkreślić należy, że podobne oszczerstwa nie wychodziły od tow. niemieckich, lecz od osób, które

się podszywają pod polską skórę. My takiego opiekuństwa raz na zawsze się wyrzekamy, bo sami umiemy się z tow. niemieckimi porozumieć. Przyjaciele K. Radka zadosyć rozterek narobili po za kordonami, więc byłoby istotnie już na czasie, aby dali spokój naszemu zaborowi, a raczej zabrali się do pozytywnej pracy w kraju."

Wątpimy, czy ta ostatnia rada na coś się przyda. S. D. K. P. i L. a pozytywna praca — wszakżeż trudno chyba o bardziej krzyczącą sprzeczność!

Przeciwko oszukańczym nadużyciom. Zwalczający systematycznie polskie organizacye socyalistyczne tygodnik warszawski „Młot" wpadł na pomysł wyzyskiwania nazwisk wybitnych przedstawicieli ruchu socyalistycznego zagranicą dla okłamywania swych czytelników, jakoby ci towarzysze (Jaurès, Bebel) solidaryzowali się ze stanowiskiem „Młota". W celu poinformowania towarzyszy zagranicznych, że padają oni ofiarą zuchwałej szulerki politycznej, Komitet Zagraniczny naszej partyi wydał (po niemiecku i po francusku) następujący komunikat, rozesłany do pism, organizacyj i wybitnych przedstawicieli Międzynarodówki:

Szanowny Towarzyszu!

W ostatnich czasach coraz częściej powtarzają się wypadki, że dobra wola towarzyszy zachodnio-europejskich i ich niedokładna znajomość stosunków polskich wyzyskiwana jest na szkodę ruchu socyalistycznego w Polsce i dla celów reklamy pewnej grupki.

Grupka ta wydaje w Warszawie, pod cenzurą carską, pismo „Młot". Pismo to, prowadzone na sposób wydawnictw rewolwerowych, skandalicznemi swemi wystąpieniami kompromituje ideę socyalistyczną, której rzekomo broni. Otóż współpracownictwo towarzyszy zagranicznych w tym „organie" jest tłómaczone w ten sposób, jakoby ci solidaryzowali się z kontrrewolucyjnem stanowiskiem wydawców „Młota". I tem bardziej, że ich artykuły drukowane są obok najnikczemniejszych napaści wydawców „Młota" na polski ruch socyalistyczny.

Wobec tego uważamy za swój obowiązek podać do Waszej wiadomości, że grupka, wydająca „Młot", nietylko jest nieprzejednanym wrogiem kierunku rewolucyjnego w polskiej socyalnej demokracyi (który my, Polska Partya Socyalistyczna, reprezentujemy), ale zwalcza zacięcie i kierunek umiarkowany ruchu socyalistycznego w zaborze rosyjskim. Tak samo prowadzi ona brudną kampanię przeciwko Polskiej Partyi Socyalnodemokratycznej zaboru austryackiego, a Polska Partya Socyalistyczna zaboru pruskiego w oficyalnym „komunikacie partyjnym" swego Zarządu (z d. 5. XI. 910 r.) nazywa członków tej grupki „tymi, którzy tu w Pruskiej Polsce partyi naszej podstawiali nogę na każdym kroku i szkodzili jej jak mogli przez całe lat dziesiątki".

Wobec tego wszelkie moralne popieranie grupki „Młota" (a za takie należy uważać współpracownictwo w nim) nie mogłoby być traktowane inaczej jak chęć szkodzenia polskiemu ruchowi socyalistycznemu.

W imieniu Zagranicznego Komitetu Polskiej Partyi Socyalistycznej:

R. Bohdanowicz. A. Ordon. W. Gustawicz. L. Płochocki. M. Przybylski.

15. XI. 910.

Prowokator. Komitet zagraniczny Bundu prosi nas o wydrukowanie następującego zawiadomienia: Centralny komitet Bundu ogłasza jako agenta-prowokatora Mejera, syna Izraela, Miszkina. Szatyn, lat około 20, niskiego wzrostu, bez żadnego zarostu, kiepsko mówi po rosyjsku. Wstąpił do „Ochrany" mińskiej. Obecnie znajduje się w Ameryce.

Tęsknota do bata. Lat temu dwanaście z górą gdy w Warszawie poczęło gwałtownie szerzyć się nożowiectwo, ówczesny postępowy tygodnik „Prawda“, redagowany przez p. Świętochowskiego, twierdził, że jedynem lekarstwem, zapobiegającem nożowiectwu, byłoby wprowadzenie b a r d z o s u r o w y c h p r a w, karzących za użycie noża. Pod adresem rządu warszawski organ postępowy wołał: „więcej więzień dla nożowców, surowiej karzcie zbrodniarzy!“ Przyszedł rok 1905 i następne, i żądania postępowe pod tym jednym względem zostały zaspokojone: za użycie noża w bójce poczęto karać sądem wojennym, za noszenie noża — wielomiesięcznem więzieniem. Jednocześnie jednak okazało się, że upragnione lekarstwo nie pomaga. Nożowiectwo, pomimo kar surowych, nie ustało, rozwielmożniły się do niesłychanych rozmiarów rozboje, napady dla rabunku, morderstwa. Ten rozwój bandytyzmu, idący jednocześnie z niesłychanym wzrostem surowości kar, mógł przekonać, zdawałoby się, każdego myślącego człowieka, że nie karami można przestępstwa zwalczyć, że przyczyna wzrostu przestępstw tkwi gdzieindziej niż w łagodnym odwecie za bandyckie czyny. Lecz w społeczeństwie polskiem jest zawsze pewna grupa ludzi, których żadne fakty życia nie są w stanie o niczem przekonać, niczego nauczyć. Oni, widząc wzrost niepożądanych objawów społecznych, wciąż wołają o większe porcye tego samego lekarstwa — o surowsze, bardziej barbarzyńskie kary. Gdy niedawno we Francyi podczas dyskusyi w parlamencie nad zapobieżeniem wzrastającemu tam bandytyzmowi zastanawiano się nad tem, czy nie zaprowadzić kary cielesnej, „Kuryer Warszawski“ pisał ze wzruszeniem, że jeśli w cywilizowanej Francyi myślą o zastosowaniu bata, to tem bardziej należałoby pomyśleć o tem u nas. A „Tygodnik Ilustrowany“, pomieszczając ilustrację smaganego kańczugiem człowieka, twierdzi kłamliwie: za pomocą bata wytępiono w ciągu krótkiego czasu bandytyzm w Anglii. Znowu więc zerkają nasze kulturalne pisma w stronę rządu, delikatnie przymawiając się o nowe porcye starego lekarstwa. Niewola polityczna zawsze i wszędzie ma ten skutek, że budzi opór w jednych, zaś przytępia i upadla innych. I w Polsce tych ludzi, zdemoralizowanych niewolą, nigdy nie brakło. Dziś, w okresie reakcyi, są oni szczególnie głośni, a na objawy swego upodlenia poczynają wskazywać jako na środek zbawienia publicznego. I niema w naszej prasie legalnej nikogo, ktoby im powiedział, że szczytem upodlenia jest żebrać o więcej batów w kraju, który od bata kozackiego cały krwią ocieka.

ARCHIWUM
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Zwracamy się do wszystkich towarzyszy i towarzyszek, jakoteż wogóle do ludzi dobrej woli, aby przyczyniali się w miarę możności do uzupełnienia naszych zbiorów archiwalnych.

Obecnie poszukujemy rzeczy następujących:

Z wydawnictw rosyjskich S. D. i S. R.:

Iskra: NN 55 oraz 113 itd.
Rewolucjonnaja Rossija: NN 1—5 i 77 itd.
Znamia Truda: NN 12, 18, 20.
Proletarij z 1905 r.: NN 23, 24, 25.
Wpjerjod z 1905 r.: Od N. 18.
Socjaldiemokrat: NN 1—6 i od 15.
Listok „Raboczawo Dieła“: NN 7 i od 9.
Raboczaja Mysl: NN 2, 3.
Wiestnik Bunda: Od N. 6.
Raboczeje Dieło: NN 6 i 10.
Rabotnik niepierjodiczeskij sbornik: Od N. 5.
Listok Rabotnika: Od N. 11.
Listki „Żizni“: N. 9.

Z dawnych rosyjskich wydawnictw emigracyjnych:

Błagonamierjennyj (Lipsk) NN 1, 2, 3.
Wolnoje Słowo: N. 56 (z r. 1883).
Wpjerjod 1875 r.: NN 1—12.
Obszczina 1878 r.: NN 1—5, 10 itd.
Samouprawlenje 1888 r.: N. 1.
Swoboda 1888 r.: NN 1—2, 11, 12.
Swobodnaja Rossija 1889 r.: NN 1, 3 itd.

Z wydawnictw liberałów i tołstojowców:

Oswobożdienje: NN 61, 64, 75, 77.
Listok Oswobożdienja: NN 1, 2, 3, 6, 7, 8, 10, 27 itd.
Swobodnoje Słowo: N. 13.
Listki Swobodnawo Słowa: NN 6, 8, 9, 11, 12, 13, 16, 17, 18, 20, 22, 26 i następne.

Z wydawnictw P. P. S. przed rozłamem oraz z wydawnictw Fr. Umiarkowanej:

Robotnika: NN 60, 66, 175, 177, 178, 179, 182, 184, 185, 188, 189, 193, 197.
Górnika: NN 25, 36, 37, 38, 39, 40.
Łodzianina: NN 11, 12, 13, 15, 19, 20, 25, 32, 35 itd.
Na Barykady: NN 4, 5, 8, 12 itd.
Wici: NN 6, 9 i 10.
Naprzodu siedlec. N 5, i 7.
Ruchu Zawodowego NN 5 itd.

Z wydawnictw S. D. K. P. i L.:

Czerwonego Sztandaru: NN 142 i 168.
Związku Zawodowego: NN 5, 6, 7, 10 itd.
Do walki: NN 1, 4, 7, 8, 10, 11, 14 i t. d.
Vorwärts: NN 1, 4, 6, 7, 13—20, 22 i t. d.
Di rojte fun: NN 1, 2, 3, 5 itd.
Sołdatskij Listok NN 1—12, 14—19, 21 itd.
Młot wszystkie NN.
Z pola walki: NN 12.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.
Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11.